Nr. 155. Lwów. — Piątek dnia 10. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:
Miesięcznie . 1 złr. 50 ct.
Kwartalnie . 4 „ 50 „
Półrocznie . . 9 „ — „
Rocznie . . 18 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . . 2 złr.
Kwartalnie . . . . . 6 „
Półrocznie . . . . . 12 „
Rocznie . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: 7 Braci i Rufiny. Jutro: Piusa P. M. | Wschód słońca g. 4 m. 16, Zachód „ g. 7 m. 52 | Długość dnia g. 15 m. 36, Ubyło „ 1 minutę | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Czas odnowić przedpłatę.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej sie obecnie w fejletonie *Przeglądu.*

Niebawem rozpoczniemy druk słynnej powieści Mrs. E. Braddon pod tytułem **Izmael**, w wybornym przekładzie z angielskiego p. Marji Faleńskiej.

Przegląd polityczny.

Zeszłoroczna klęska powodzi grozi nam znowu. Już wiele wsi zalanych, mnóstwo pól poniszczonych; już mieszkańcy uciekają z swych siedzib, a rozpacz ogarnia ich serca i umysły. Czytając telegramy o tych spustoszeniach, jakie ekonomicznie rujnują, a rozczyniają społecznie ludność kilkunastu powiatów, zapewne doznają wyrzutów sumienia ci członkowie lewicy, którzy taką opozycją stawiali rządowemu projektowi do ustawy o regulacji rzek galicyjskich. Zapewne widzą oni teraz, że tu nie szło o jakiś podarunek dla Galicji, ale o zapobieżenie klęskom, które się będą perjodycznie powtarzały i zrujnują nasz kraj do szczętu. Po zeszłorocznej powodzi nietylko osłabła siła podatkowa czterdziestu kilku powiatów, ale w skutek ciężkiego przednowku zdrowotny stan kraju upadł tak dalece, że jak to świeżo skonstatowała najwyższa Rada sanitarna, tyfusowa epidemja panuje w Galicji i pochłania co miesiąc tysiące ofiar. W zamulonych i zabagnionych gruntach rozwijają się miazmaty, a osłabiona brakiem żywności ludność, nie może im już stawiać oporu. Taki rezultat przyniosła zeszłoroczna powódź. Nie zdołała jednak ta ludność odżywić się nowym plonem, gdy nadeszła już druga powódź, a chociaż mniejsza — bo mamy jeszcze nadzieję, że może do wielkich nie dorośnie rozmiarów — to jednak groźniejsza w następstwach. Osłabiona i wycieńczona głodem ludność nie zdoła już teraz i tyle stawić oporu, ile dotąd miazmatom tyfusowym stawiała, a znowu liczba i siła tych miazmatów wzmoże się niepospolicie przez nowy dopływ wody do miejsc zabagnionych. Bez pesymizmu przeto, ale wprost opierając się na doświadczeniach lekarskich, przewidywać można, że jeżeli nawet ustaną deszcze i nie powiększą się rozmiary wylewów, to jednak i w tym najlepszym wypadku opadnie jeszcze bardziej zdrowotny stan zachodniej Galicji. Śmiertelność wzmoże się raptownie, a przy sprzyjających warunkach stworzy się może nawet podstawa do wybuchu jakiej groźnej epidemji.

Odpowiedzialność za te klęski spadnie tedy całym swym ciężarem na tę opozycję, która dla małostkowych stronniczych celów, podniosła czysto ekonomiczno-techniczną sprawę regulacji rzek galicyjskich do wysokości politycznej kwestji. Nie uprzedzony ogół publiczności austrjackiej oceni z tego faktu, jak dalece stawia ona partyjne swe widoki wyżej od spraw obchodzących całe państwo. A zarazem pozna, jak wielce stronnictwo to, samo do rządów niezdolne, pogrążywszy się w negacji i widząc cały rozum stanu w robieniu rządowi opozycji na każdym punkcie, przeszkadza pomyślnemu rozwojowi państwa, na drodze jego kopie doły, pomiędzy koła jego administracyjnej pracy rzuca kamienie. Niezdolna do akcji dodatniej, chce przynajmniej akcją ujemną zapisać się w dziejach Austrji i w pamięci austrjackich ludów. A ponieważ w życiu państwa nie może jedna prowincja padać ofiarą klęsk bez tego, żeby i wszystkie inne nie odczuwały straty; ponieważ tedy zachodnie a przemysłowe prowincje austrjackie muszą na odbycie swych wyroków odczuć zubożenie Galicji i odpokutować za nasze powodzie; przeto myśl polityczna owej opozycji wyraża się chyba tą polityką złego humoru, którą dziecko praktykuje, gdy mówi: „na złość mamie, niech mi uszy odmarzną!“

Miejmy jednak nadzieję, że lekcja ta, tak drogo okupiona, zapisze się głęboko w umyśle przemysłowej ludności zachodnich austrjackich prowincyj. Poczuwszy zmarznięcie uszu w wykazach swych fabryk i warsztatów, zrozumieją one, że robienie na złość rządowi dla przyjemności pokazania swego złego humoru, to zabawka za nadto kosztowna. A może przy tej sposobności zrozumieją i to także, że macosze traktowanie kraju, będącego rynkiem zbytu ich wyrobów, zapisuje się na własnej skórze z lichwiarskim procentem.

C. k. prokuratorja Państwa skonfiskowała pierwszy nakład dzisiejszego numeru za ustęp przedrukowany z „Czasu“.

Ministerjum brytańskie marynarki zaniepokojone zostało nowemi doświadczeniami, które wykazały, iż doniosłość wielkich pancerników wobec statków o szybkim biegu i torped znacznie zmniejszoną została. Nad brzegami Irlandyi zebraną też została dość znaczna eskadra, ktora ma robić gruntowne próby z torpedami i przekonać się czy istotnie przyszłość marynarki polega na małych, prawie pod wodę kryjących się statkach, które niosą ze sobą dynamitowy ładunek niszczący najwięcej opancerzone olbrzymy. Do jakiego rezultatu doprowadziły ćwiczenia floty brytańskiej, które bezwątpienia będą sumiennemi, trudno wiedzieć.

W każdym razie nie obeszło się bez epizodów, które starym wilkom morskim dały do myślenia. Pokazało się iż w nocy, mimo wszelkich ostrożności zdołał oficer płynący na małym statku przyczepić torpedę do jednego z wielkich pancerników. Widocznie zatem owe siatki ochronne, o których swego czasu tyle opowiadano, nie okazały się zbyt skutecznemi. Za to pod innym względem olbrzymi pancernik *Polyphecuus* zyskał sobie pochwały nową inwencją, która może rzucić światło na przyszłe kampanie morskie. Przez miejsca obsadzone torpedami przejechał on z całą szybkością 17 węzłów i pokazało się, iż pęd wody odrzucał torpedy a jedna z nich choć pękła pod nim, nie zdołała jednak zrobić szkody, albowiem zanurzoną była zbyt głęboko.

Generał Wolseley ma już niebawem wrócić do Londynu, gdzie rząd chce zasięgnąć jego rady względem nieodzownych militarnych środków, jakie należałoby zarządzić w Egipcie, Nubji (Dongola) i Sudanie. Wszystko za tem przemawia, iż gabinet Salisbury'ego zdecyduje się zaniechać przedsięwziętej przez swego poprzednika okupacji Sudanu, a natomiast dołoży wszelkich starań, aby utrzymać się przy prowincji Dongoli. Skutki projektowanej ewakuacji całego Sudanu występują już teraz w dotkliwy sposób nietylko na polu politycznem, lecz także w dziedzinie przemysłowej i handlowej. Dolny Egipt jest formalnie zalany przez zbiegłych Egipcjan i Europejczyków, którzy całe mienie w Sudanie pozostawiwszy, uciekli stamtąd, aby przynajmniej życie uratować. Jeśli dalszy pochód Mahdiego w prowincji Dongolskiej nie zostanie wstrzymany (mniej więcej nieopodal Abu-Hammed lub Korti), w takim razie nawet Egiptowi górnemu grozić będzie wielkie niebezpieczeństwo. Kraj Faraonów jest do szczętu zrujnowany pod względem ekonomicznym, gdyż stracił targi swego zbytu, przeważnie znajdujące się w Sudanie, a im dalej na północ Mahdi swą moc rozpościera, tem większe rozmiary przybiera owo zniszczenie. Powyżej Starej Dongoli leży wielkie zagięcie nilowe, które chcąc obejść musi armja przecinać się na przełaj przez pustynię Bahindską, tworzącą niejako naturalną barjerę między Sudanem a Egiptem. Los Chartumu w istocie rozstrzygnięty został jedynie przez trudności, jakie nastręcza marsz przez tę pustynię. Natomiast Stara Dongola leży u wejścia do tej pustyni Bahindskiej, i łatwo może być zajęta.

Okoliczność ta skłoniła gabinet Salisbury'ego do poważnego zastanowienia się nad koniecznością zajęcia Dongoli. Rząd egipski natychmiast po objęciu władzy przez nowy gabinet sprawę tę zbadał i przedłożył odpowiednie wnioski w Londynie. Rząd ów jest tego zdania, iż gdyby mu pozwolono jego armję podnieść do wysokości 30 tysięcy żołnierza, to potrafiłby nietylko utrzymać w tej prowincji spokój i porządek, lecz nawet stawić skuteczny opór dalszemu pochodowi Mahdi'ego. Jasną zaś jest rzeczą, iż mając tylko 6 tysięcy wojska, do którego to poziomu Gladstone zredukował egipską armję, rząd chedywa nie jest w stanie stawić oporu Mahdi'emu. Ale liczebne powiększenie wojska nastręcza niemało trudności i pociągnie za sobą finansowe ofiary, którym Egipt może nawet nie sprosta. W takiej sytuacji nie dziw, że wzrok angielskich mężów stanu zwraca się znowu ku Porcie. Liberalnemu gabinetowi Gladstone'a nigdy się nie udało mimo największych wysileń skłonić Porty do zbrojnej interwencji w Sudanie. Z warunków, jakie ten liberalny rząd przedstawił Turcji, przebijała aż nadto jasno jego małoduszność. Żądając od niej ofiary, sam nie dał się nakłonić do żadnej koncesji. Rząd Salisbury'ego okaże więcej wolnomyślności, a mniej sknerstwa, więc jest bardzo możliwem, iż tego dokaże, co było niemożebnem jego poprzednikom. Okupacja Sudanu, a przynajmniej Dongoli, dokonana przez Portę, byłaby rozsądnem rozwiązaniem problematu, którego fałszywe traktowanie kosztowało tyle krwi i mienia. Wszak największy mąż stanu: Bismark — i najlepszy znawca wschodu: Gordon, wskazywali to rozwiązanie jako jedyną drogę do wyjścia z zawikłań.

W korespondencji z Aleksandrji, umieszczonej w *Pester Lloydzie*, znajdujemy parę ustępów, rzucających dużo światła na panujące w Egipcie stosunki. Oto co tam czytamy:

„W przerażający sposób wzrasta między ludnością nędza, pisze korespondent. Cały kraj jest zalany powodzią fałszywych pieniędzy, a chociażby się zachowywało jak największą ostrożność, to zawsze jeszcze można na pewno rachować, iż na sto piastrów połowa będzie fałszywych. Władze starają się przynajmniej z własnych kas pousuwać fałszywe monety, ale sposób, w jaki do tego celu dążą, niezbyt jest godziwy. Poprostu wszystkie fałszywe banknoty starają się wydać stronom, a potem, gdy kto chce zwrócić wydany banknot, władza już go nie chce przyjąć. Tak n. p. otrzymał w Aleksandrji pewien mój znajomy, kupując bilet w kasie kolejowej, przy wymianie 5-frankowego talara, parę fałszywych piastrów. Z powrotem, kiedy na stacji Rumleh miał zapłacić kilka piastrów za bilet, to kasjer odmówił przyjęcia tych fałszywych banknotów, które wydał kasjer aleksandryjski. Tylko niektórym wielkim domom pieniężnym, jak *Crédit Lyonnais* i *Banque Ottomane*, które załatwiają finansowe sprawy angielskiej administracji, jakoteż liwerują dla armji angielskiej środki żywności, udaje się robić dobre interesa w pobliżu kwater wojskowych. Zresztą cały ruch obrotowy wypoczywa — nie na różach“.

„Agitacje — pisze dalej ten sam korespondent — w celu wprowadzenia ponownie Izmaiła baszy na tron rosną z dniem każdym głównie dlatego, że krąży pogłoska, jakoby tą sprawą interesował się książę Bismark. W istocie też byłoby to najlepszem rozwikłaniem egipskiego zamętu. Chociaż Izmaił był rozrzutnym, posiadał jednak zalety, których brakuje teraźniejszemu chedywowi, mianowicie: energję, inteligencję i znajomość kraju i ludzi. Co prawda, żył hulaszczo, ale przynajmniej innym także żyć pozwalał. Gdyby był tu w czasach pierwszego spisku wojskowego, bunt Arabi'ego nigdy nie byłby przyszedł do skutku, a więc nie wiedzianoby także o strasznych jego następstwach.

Pewna arabska gazeta w Kairze, a za nią także pewien bardzo wpływowy organ włoski w Aleksandrji ogłasza pismo Mahdi'ego z tem nadmienieniem, iż nie jest ono bynajmniej apokryfem, lecz zupełnie autentycznym listem. List zajmuje się wyłącznie sprawą Egiptu i zawiera program Mohameta Ahmeda, zawarty w dwunastu punktach. Niektóre z nich tchną iście drakońską jurysterją. Jako próbkę przytaczamy, co następuje:

„Każdy bawiący w kraju europejczyk ma przejść na mahometanizm; skoro tego nie uczyni, skazany będzie na śmierć; jeżeli zaś przyjmie wiarę proroka, to będzie zobowiązany opłacać wszystkie podatki.

„Wszystkie trybunały będą zniesione, konsulowie rozpędzeni i zapanuje wspólność dóbr.

„W armji egipskiej mają prawo służyć tylko Egipcjanie i Sudańczycy.

„Wszystkie szkoły europejskie będą zamknięte, a zwłaszcza te, których celem jest propaganda katolicyzmu, lub protestantyzmu.

„Wypędzeni zostaną z kraju wszyscy adwokaci, sędziowie i lichwiarze; ich miejsca zajmą tylko tacy urzędnicy, którzy umieją biegle czytać i pisać po arabsku i poprzestaną na skromnych dochodach...“

Te i tym podobne projekta zamierza Mohamed Ahmed urzeczywistnić, skoro zdobywszy Kassalę, Dongolę i Wadę-Halfę odbędzie tryumfalny wjazd do Kairu. Ale egipski garnizon trzyma się dotąd w Kassali, a Anglicy na razie nie myślą opuścić Dongoli i Wady-Halfy. Więc też piękne projekty Mohameda Ahmeda muszą być wstrzymane aż do stosowniejszej chwili...“

Po artykułach *Pester Lloydu* i *Nemzetu*, podajemy dzisiaj list wiedeński, pomieszczony w monachijskiej *Allgemeine Ztg.* Pisany on jest przez kogoś należącego do umiarkowanego skrzydła partji wiernokonstytucyjnej, — a więc do tej frakcji, kryjącej się w tem wielkiem stronnictwie, której ani myśli, rozwagi i dojrzałości politycznej odmówić nie można, ani też patrjotyzmu austrjackiego. List usiłuje rzucić pomost między tą frakcją a gabinetem hr. Taaffego, oświadcza mu, że za pewne ustępstwa na rzecz żywiołu niemieckiego, gotowa go ona popierać i bronić przed naciskiem *exaltadosów* słowiańskich. Więc też właściwie list ten nie wkracza do polemiki naszej z *Pester Lloydem*; uważamy jednak za potrzebne podać go tutaj dla tego głównie, że rozszerza teren debatowanych kwestyj, a zarazem pokazuje naszym *exaltadosom*, którzy nam już tyle szkody przynieśli, a teraz jeszcze więcej przynieść mogą, jak umiarkowanie niezbędnem jest dla nas w nowej kadencji Rady państwa i jak snadno, jeżeli go nie okażemy, możemy od razu wszystko to stracić, co tak mozolnie zdobywaliśmy przez lat tyle.

List wiedeński monachijskiej *Allgemeine Ztg.* tak opiewa:

„Na ostatniej konferencji deputowanych stronnictwa wiernokonstytucyjnego zgodność partji zachowaną została jedynie co do formy. Jeżeli się nie chce oddawać illuziom, to więcej powiedzieć nad to nie można, jak tylko, że na tej konferencji postanowiono postanowić kiedyś później, przy ponownem zebraniu się, czy partja ma istnieć nadal, czy też ma się rozbić. Przebieg wyborów wykazał wszakże jasno i udowodnił każdemu, kto bez uprzedzenia na rzeczy patrzy, że partja wiernokonstytucyjna znajduje się na przełomie swojej egzystencji.

Skoro którakolwiek opozycja mimo całego wysiłku nie zdoła zwalczyć przeciwnego gabinetu, ani obalić panującego systemu, wtedy następuje moment, w którym w łonie jej podnoszą się głosy z zarzutami przeciw przywódzcom, wytykające im, że źle sprawami kierowali. Z natury rzeczy wyłaniają się wtedy dwa poglądy: według jednego należy odtąd iść więcej na lewo, według drugiego więcej na prawo. Przełożone na język partji wiernokonstytucyjnej poglądy te wyglądają tak: należy postawić się na stanowisku narodowo-liberalnym, — jest to poglad lewej strony, — lub też należy położyć większy nacisk na ogólne interesa państwa, a dla siebie nie żądać więcej, aniżeli państwo dać może — jest to zapatrywanie prawej strony. Lewa strona stawia sobie za wzór Czechów i Polaków i mniema, że przez silniejszy nacisk na interesa narodowo-niemieckie osiągnąć zdoła dla Niemców to, co uzyskali reprezentanci plemion słowiańskich dla Słowian, a nadto widzi w wszelkich radykalnych żądaniach, jak odrębność Galicji i unja personalna z Węgrami — drogę do ściślejszego złączenia się z cesarstwem niemieckiem. Rzecz oczywista, że umiarkowani członkowie obozu wiernokonstytucyjnego nie mogą przyjąć programu takiego narodowo-niemieckiego radykalizmu. Sprzeczność zatem w poglądach i naprężenie stąd powstałe musi doprowadzić do rozdwojenia w łonie partji, która ma dziś do wyboru: stracić albo swe prawe, albo lewe swe skrzydło. Chlumecky i Scharschmid nie mogą przecie pozostać z Knotzem i Pickertem w jednym obozie. Kwestja jak wiadomo toczy się o nazwę, jaką ma przybrać klub, a nazwa jest tylko godłem, w rzeczywistości zaś idzie o program. Jeśli radykalni będą dość silni, ażeby narzucić umiarkowanym nazwę „klubu niemieckiego“, w takim razie będą mieli też dość siły do przeprowadzenia swego programu. Dla tego to oświadczył Scharschmid na owej konferencji bez wszelkich

NA OKOŁO ŚWIATA.*)

Jokohama w Japonji 16 kwietnia.

W podróży naokoło świata na jednej z fregat pancernych. — Oczekiwanie wojny na wodach między Kamczatką a Japonją. — Władywostok. — Polacy na dalekim wschodzie, ich życie, ich niedole. — Legiendy o Dybowskim. — Spotkanie osobiste z kolegami i przyjaciołmi. — Pożegnanie.

Na właściwą korespondencję, przyrzeczoną wam przy wyjeździe z Petersburga, nie stać, jak uważam, marynarza. Fregata nasza prowadzi zanadto zwięzły dziennik, więc i ja — z mojego — dać wam mogę zaledwie parę kartek o rzeczach, które was obchodzić mogą: o braciach Polakach, spotkanych gdziekolwiek na dalekim wschodzie, o ich życiu, o ich tęsknotach do ziemi ojczystej, o ich niedoli. Luźne to kartki — a dójdą was one dopiero może w lipcu, jeśli nie później, przez ręce konsulów rosyjskich, drogą na Nagasaki, Suez i Odesę. Ale i to w takim jedynie razie, gdy wojny nie będzie. Tymczasem, bardze coś o niej szeroko mówią i nas z tego zapewne powodu wciąż przepędzają z miejsca na miejsce, tak, że nigdzie dłużej zabawić i postać spokojnie nie możemy. W początkach marca byliśmy w Singapoore; po przejściu do Mansi i Nagasaki w końcu minionego miesiąca, oparliśmy się aż wśród lodów we Władywostoku. Tym sposobem wielki tydzień spędziliśmy w Nagasaki, gdzie jest kościół katolicki. Że zaś święta Wielkanocne przypadały w tym roku jednocześnie wedle starego i wedle nowego kalendarza, przez parę więc dni, wolny od zajęć obowiązkowych, mogłem w świątyni rozmyślać o rodzinie, o kraju, o was. Ale nigdzie zapewne tak wspaniale, ani tak mile nie obchodzą wielko-tygodniowych uroczystości, jak u nas niegdyś... w Mińsku. Zagranicą nie ma zwyczaju odwiedzania grobów, nie ma też wesołego aleluja, nie ma uroczej, za serce chwytającej rezurekcji. W Nagasaki w wielką sobotę dokonywano tylko publicznie w kościele obrzędu chrztu nad dorosłym już Chińczykiem. W Japonji tolerancja religijna najzupełniejsza i ze wszystkich krzewiących się tam wyznań chrześcijańskich, katolicyzm, naturalnie, czyni największe postępy. W ogólności, jest to kraina dziwnie szybko przyswajająca sobie dodatnie wyniki cywilizacji europejskiej i z tego powodu pobyt w niej zostawia dość przyjemne po sobie wrażenie. W Nagasaki spotkałem dawnego kolegę szkolnego Ludwika Iwaszkiewicza, który jest inżynier-mechanikiem na statku floty ochotniczej „Władywostok“ i wraz z nim, tudzież w towarzystwie kolegi lekarza Sartorjusza ze statku „Rozbójnik“, zabieraliśmy się już do urządzania „święconego“; najęliśmy mieszkanko na brzegu i schodząc się do siebie wieczorami na pogawędkę, materjał do niej czerpaliśmy z wrażeń doznanych w podróży i na służbie okrętowej, oraz z niewyczerpanej nigdy skarbnicy wspomnień o kraju i o bliskich sercu, choć tak szaloną przestrzenią oddzielonych od nas, osobach. Sartorjusz otrzymał był właśnie od brata swojego z Litwy świeże listy, nadeszły również pierwsze, noworoczne numera waszego pisma... ze smutnemi, niezasłużonemi wieściami grudniowemi... i tak tedy po wielu miesiącach dusze nasze bratnie wylać się przed sobą mogły z myślami swojemi — szczerze, rzewnie, w ojczystej mowie... Trwało to jednak niedługo: tylko do wielkiej soboty, kiedy z Nagasaki wypędzono na morze statek „Rozbójnik“ wraz z Sartorjuszem; na pierwszy zaś dzień świąt wyruszył i nasz pancernik. Zdybaliśmy się wprawdzie raz jeszcze we Władywostoku i projektowaliśmy choć tam nareszcie przygotowane własnoręcznie „święcone“ spożyć — ale gdzie tam! Zaledwieśmy zdołali stół zastawić, gdy na okrętach rozległy się naraz sygnały: marsz! — marsz! — i oto ja w Jokohamie, w pobliżu stolicy Japonji, Tokjo, a gdzie jest „Rozbójnik“, kto to odgadnie.... Taki los wypadł nam, że dziś tu, a jutro tam... Cała nasza eskadra ciągle w jakimś tajemniczym ruchu, na pokładach wieją szeptane pogłoski o nieuniknionem starciu; moi podwładni opatrują bandaże — i płyniemy oto dalej a dalej — ja patrząc ku wam — dośpiewuję zwrotkę: „lada kulka gwiźnie w czoło...“

We Władywostoku odszukałem przyjaciela mego starego, kapitana Mieczysława Wolskiego — zacną duszę, artystę-malarza, druha i powiernika Benedykta Dybowskiego, dzisiejszego profesora na wszechnicy lwowskiej. Ileż mi o nim kochany Wolski naopowiadał szczegółów! Będzie z tego kiedyś biografja, jakich mało. U samego bowiem Dybowskiego trzech nawet słów o nim dopytać się trudno. Skromność tego człowieka — i pozwolę sobie powiedzieć, naiwność jego osobista, poszły tu w przysłowie. Przytoczę tu jedynie dwie drobne anegdotki, za które najpokorniej z góry przepraszam głośnego dziś zarówno w Europie, jak i na wschodzie, podróżnika naszego. W Irkucku, będąc jeszcze młodszym, botanik nasz pozyskał u dam tamecznych względy jakoweś. Ale, rozumie się, ani mu przez głowę nie przeszło tłómaczyć je sobie inaczej, jak z punktu specjalnych swych studjów naukowych. Ponieważ wiadomo było powszechnie, że D. namiętnie lubi kwiaty, tak, że każdy, przez kogokolwiek ofiarowany mu okaz — bez łacińskiej dotąd nazwy w botanice — wprawiał go w zachwyt niewymowny, podstępne tedy panie poczęły go zasypywać najwyszukańszemi bukietami. Uczony nasz ziomek przyjmował to, rozumie się, za dobrą monetę, a o niewiastach miejscowych powziął wielce dla nich korzystne mniemanie we względzie ukochanej przez siebie umiejętności. Istotnej przyczyny domyślać się począł dopiero po opuszczeniu Irkucka — ale i to niezupełnie. Legenda o tem, krążąc lata po całej Syberji, dostała się w końcu, trzymając się śladów po naszym uczonym, i do Władywostoku, przed samym już jego wyjazdem do Lwowa. Tu jeden z oficerów marynarki, nasz ziomek, chcąc o tej historji powziąć bliższą wiadomość, usiłował był, pewnego razu, wyciągnąć D. na rozmowę, ale swoim zwyczajem, na kwestje indywidualne podróżnik nasz zaledwie półgębkiem, od niechcenia, odpowiadał cośkolwiek. Dopiero, gdy nasz marynarz, chwyciwszy się konceptu, wyrzekł z pewną powagą i zarozumiałością, że w całej Syberji Wschodniej i w Kamczatce ptaki są bez śpiewu, kwiaty bez zapachu, a kobiety bez serca, Dybowski nie wytrzywał — i jął najdokładniej wykazywać niesłuszność zarzutu, wyłuszczając, ile to i jakie są tam ptaki śpiewające, ile i jakie kwiaty pachnące... Oczywiście, że zgromadzenie, śród powszechnej wesołości dopowiedziało resztę... bez wymieniania (to się rozumie) gatunków i cyfr. Wielka, zaprawdę, ewangeliczną niemal jest nieraz prostota ludzi, gorąco oddanych swemu przedmiotowi z myślą o kraju. Wywiera też ona na innych wpływ szczególny. Jeden z poznanych przezemnie na fregacie oficerów, sternik Egerman, który wprzód pływał na okręcie „Bojan“ i w Pietropawłowsku spotykał Dybowskiego, tak powiadał mi któregoś dnia, nic jeszcze nie wiedząc o mojej narodowości: „Kawał świata zwiedziłem, ale tylko raz jeden w życiu spotkałem człowieka zupełnie idealnego; był nim niejaki uczony polak, doktor w Pietropawłowsku — Dybowski“. Kolekcje swe, zdobyte trudem niezmiernym, bez żadnej zgoła pomocy obcej, o własnych zasobach, uczony nasz przewiózł do kraju. W okolicach Władywostoka pozostał tylko po nim prozektor, pomocnik i uczeń jego, pan Kalinowski, który ciągnie dalej zbieranie okazów zoologicznych i botanicznych w tym kraju. Mieszka on w siedzibie Sedemi u niejakiego p. Jankowskiego, także rodaka naszego i wygnańca. Jankowski założył tam w Sedemi gospodarstwo wzorowe i hoduje konie, które sprzedaje do Władywostoku na wywóz i dobrze bardzo, jak słyszę, na tem wychodzi. Człowiek to podobno przedsiębiorczy i czynny. Żyje w swojej siedzibie, jak amerykanin jaki, w ciągłej wojnie z tygrysami, których po dziśdzień jeszcze w tych stronach nie wytępiono. Bardzom żałował, że okoliczności i brak czasu nie pozwoliły ruszyć do Sedemi i poznać tych dzielnych naszych rodaków. Uprosiłem tylko Wolskiego, aby w imieniu marynarzy polaków na wodach oceanu Spokojnego, posłał im kilkanaście butelek dobrego wina. Ażeby wam dać na zakończenie wzmianki o Dybowskim niejakie wyobrażenie o tem, z jakiemi trudnościami uczony nasz ziomek walczyć tu musiał jedynie dla tego, żeby swe zbiory lub komunikacje przesyłać do kraju z Pietropawłowska, powiem to tylko, że większa część przesyłek szła aż przez Kalifornię; statki bowiem do Władywostoku wychodzą z Pietropawłowska zaledwie parę razy do roku i to dopiero prawie pod jesień, wtedy, gdy z Ameryki, z San-Francisco, kompania zbierająca futra kotów morskich, wysyła swoje statki o bardzo wczesnej wiośnie. Lądowej zaś komunikacji pomiędzy Władywostokiem a Pietropawłowskiem nie ma, a raczej przestrzeń to niezmiernie daleka, dalsza przynajmniej, niż pomiędzy Władywostokiem i innym jakimkolwiek,

*) *Kraj* petersburski otrzymał następującą pełną ciekawych szczegółów korespondencję od jednego z naszych rodaków, będącego na służbie w marynarce rosyjskiej.

ogródek, że razem z swoimi przyjaciółmi politycznymi wystąpi z klubu w razie przyjęcia narzuconej przez nieprzejednanych nazwy. W obec takiej alternatywy, zmuszona utracić bądź lewe, bądź prawe swe skrzydło, partja nie ma potrzeby zastanawiać się długo nad decyzją. Nie może się bowiem ani na chwilę oddawać illuzji, żeby możliwem było porozumienie między nią a radykalnem skrzydłem; może mu tylko poddać się całkowicie. Już przebieg konferencji udowodnił, że radykalni wywierają niesłychany wpływ, który partję tylko skompromitować może. Już musiała zrobić im to ustępstwo, że nie będzie poruszać kwestji stosunku do Węgier, już musiała przyjąć do swego programu zdanie „o wspólnem popieraniu i pielęgnowaniu wspólnych interesów z cesarstwem niemieckiem“ — zdanie, które albo nic nie oznacza, jeśli celuje do dalekiego, w oddalonej przyszłości będącego jaszcze związku cłowego środkowo-europejskiego — albo też ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie, jeśli ma być rozumiane w tym sensie, w którym rozumieją go pewno Knotz i jego towarzysze. Jeśli więc partja wiernokonstytucyjna wda się w paktowanie z radykalnymi i poczyni im koncesje, naówczas, zsuwając się po równi pochyłej, będzie musiała robić coraz to większe ustępstwa i w końcu akceptować cały program ostrzejszego tonu. Jasnem zaś jest, że umiarkowane jej skrzydło postara się zawczasu wycofać się z takiego stronnictwa.

Opozycja w państwie konstytucyjnem musi zawsze mieć na celu dojście do władzy. Należeć do partji, która z powodu zasad swoich nie może mieć nigdy nadziei owładnięcia sterem nawy państwowej, a jest opozycją dla opozycji — to przyjemność zaiste bardzo wątpliwa. Opozycja powinna więc zawsze pamiętać o tem, iż z czasem do rządów powołaną być może, — przeto nie powinna nigdy zagradzać sobie drogi do władzy. Tymczasem niemiecko-narodowe skrzydło partji wiernokonstytucyjnej jest właśnie na najlepszej drodze do zrobienia się niemożliwem, niezdolnem do objęcia rządów, zupełnie tak samo, jak najskrajniejsza lewica w Węgrzech, jak owa partja niezawisłych z r. 1848.

Dla tego też odłączyły się od niej wszystkie inne opozycyjne frakcje. Owóż gdyby kiedyś skutkiem coraz to bardziej wzmagających się żądań słowiańskich i federalistycznych partyj i skutkiem wytworzonego przekonania w sferach decydujących, że dalsze ustępstwo na rzecz Słowian i autonomistów mogłoby zakwestjonować całość i bezpieczeństwo monarchji, nastąpiła zmiana systemu i zboczenie pewne z wytkniętej teraz drogi, to niezawodnie w pierwszej linji zwróconoby się do umiarkowanych elementów partji wiernokonstytucyjnej. Nawet Coronini, o którym na wypadek takiej ewentualności najpierwby pomyślano, nie podjąłby się dokonania zmiany systemu bez zapewnienia sobie współudziału prawego skrzydła opozycji. Możliwość zastąpienia dotychczasowego programu rządowego narodowo-niemieckim zdaje się nam wprost wykluczoną. I odradzalibyśmy robienia tego eksperymentu.

Prędzej czy później, — a mniemamy, że prędzej, aniżeli powszechnie sądzą — przekonają się, że bez Niemców i przeciwko Niemcom rządzić nie można; ale tak samo prawdziwem będzie i to zdanie, że także przeciw Słowianom rządzić niepodobna. Ludy słowiańskie mają niezaprzeczone prawo stawiania pewnych żądań do państwa i nastawania na ich spełnienie. Wielki błąd, który popełniła partja wiernokonstytucyjna, będąc u steru, w tem właśnie tkwił, że nie uczyniła zadość słusznym żądaniom Słowian. Byłaby nietylko przeciwnikom swoim wytrąciła broń z ręki i prawdopodobnie dłużej pozostała u steru, ale nadto byłaby miała sposobność do odparcia niesłusznych żądań Słowian bez ściągnięcia na siebie zarzutu stronniczości, a nadto mogłaby wymódz na Słowianach pewne ustępstwa na rzecz niemieckości, ustępstwa, które oni byliby chętnie bez wzdragania się dali, bo i sami w zamian byliby także coś otrzymali, a których dziś już dać nie chcą, bo sami otrzymali już tyle! Dla czego np. nie dano nie-niemieckim narodowościom szkół, których żądały i żądać miały najzupełniejsze prawo? Było to naszem zdaniem jedno z niemałych przewinień, którego dopuścił się gabinet Auersperga i cała partja wiernokonstytucyjna.

Podobnie jak „zjednoczona opozycja“ w parlamencie węgierskim nie ogłosiła się solidarną z partją 1848, tak również i partja wiernokonstytucyjna nie może identyfikować się z radykalnem swem lewem skrzydłem. Bo też zresztą nie mogłaby ona nieprzyjaciołom swoim lepszej wyświadczyć przysługi, jak poddawszy się pod rozkazy niemieckich narodowców, gdyż wtedy właśnie stałaby się stronnictwem do rządów absolutnie niezdolnem. Przytem rozdwojenie w partji nastąpiłoby swoją drogą, gdyż, jak powiedzieliśmy, w razie paktowania z niemieckimi narodowcami, frakcja prawego skrzydła odpadnie niezawodnie. Hr. Taaffemu danąby wtedy była możność bez żadnych większych koncesyj dla elementu niemieckiego stanowisko swoje wzmocnić jeszcze bardziej. Partja wiernokonstytucyjna, jako opozycję, byłaby zupełnie wyeliminowana, a same prawe skrzydło byłoby tak słabem, że z niem nie potrzebowałby się nawet liczyć. Albo też mógłby hr. Taaffe, przyciągnąwszy do siebie żywioły niemiecko-konserwatywne urzeczywistnić swoję ideę utworzenia partji środka. I gdyby w ten sposób stanął na stanowisku mniej od Słowian i autonomistów zależnem, to nietylko wiele wygrałby na tem jego rząd, bo zyskałby na trwałości i pewności, ale także wygrałoby całe państwo; — lecz partja wiernokonstytucyjna zostałaby zupełnie zniszczoną.

Wcale inaczej atoli przedstawi się sprawa, jeżeli żywioły radykalne usunięte zostaną z stronnictwa wiernokonstytucyjnego a pozostaną przy niem jedynie umiarkowane. Jako opozycja nie straciłaby partja nic na tem usunięciu radykałów, gdyż we wszelkich narodowościowych i wolnościowych kwestjach wydzielone lewe skrzydło szłoby z nią ręka w rękę, główny zaś korpus [illegible] czynnikiem, z którymby się większość Izby liczyć musiała, a któregoby rząd na swoję stronę [illegible] nie mógł, lecz do którego owszem sam zbliżać się musiał. [illegible] opozycja a nieco z imponującej postawy, gdyż w miejsce jednego występowałyby zawsze dwa kluby — a organa publicystyczne większości mogłyby drwić i głosić, że przepadła jedność niemiecko-liberalnego stronnictwa: w duchu jednak musiałyby się jednak bardzo irytować, że takie właśnie rozdwojenie nastąpiło, gdyż jedność partji i pozostanie w jej łonie stronnictwa niemieckich nacjonałów bardziejby do ich gustu i rachunku przypadało.

Ci którzy decydują dziś w partji wiernokonstytucyjnej — oby nie dali się zbałamucić dźwiękiem słowa: „jedność“! Partja była dotychczas „jedną“ — i nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Mogła być „jedną“ gdyż nie miała żadnego programu co do tego w jaki sposób [illegible] stanowiska. I dla tego też nie osiągnęła skutku. Dziś powstały dwa programy — i ztąd rozdwojenie. Wyszli na jaw nowi ludzie, i chcą próbować nowych środków — środków, które w oczach reszty uchodzą za radykalne. Owóż odpadnięcie od partji żywiołów umiarkowanych wydaje nam się jako rzecz dla niej o wiele niebezpieczniejsza, aniżeli wyeliminowanie żywiołów radykalnych. A jeśli zapytamy co z tego dwojga byłoby dla państwa korzystniejszem, to [illegible]. Interes partji wiernokonstytucyjnej identyfikuje się z interesem państwa. Ani stronnictwo w mowie będące, ani państwo nie wymagają upadku gabinetu hr. Taaffego i jego systemu, lecz jedynie pewnego wyrównania między nim a niemieckimi liberałami, między zasadami jego a ich zasadami.

„Jedność“ partji, to znaczy dalsze trwanie dotychczasowych stosunków, a nawet wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, ich spotęgowanie: Słowianie i autonomiści pozbędą się tylko niejednej troski, a hr. Taaffe [illegible]. Tymczasem, każdy prawy patrjota austrjacki [illegible] tylko na się obawiać [illegible], to jest aby nie nadeszła ta chwila kiedy, hr. Taaffe nie będzie już mógł [illegible] a Węgrzy przyjdą z pomocą za późno... Wtedy państwo musiałoby się rozwiązać. Wobec tego wybór jak postąpić należy, dla partji wiernokonstytucyjnej trudnym być nie może!

Korespondencje.

Kraków dnia 8. lipca.

(§) Pod złą wróżbą rozpoczęły się dzisiaj dalsze obrady krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Na wstępie zebrania zawiadomił zgromadzonych wiceprezes Towarzystwa, p. Stanisław Homolacz, że hr. Tarnowski zawiadomiony telegraficznie, iż powiat tarnobrzeski zagrożony klęską powodzi udał się tam pierwszym porannym pociągiem i w skutek tego nie będzie mógł brać udziału w dalszych obradach Towarzystwa. W obec tego, gdy nadto wielu członków zgromadzenia, zaniepokojonych wiadomościami o nowym wylewie, wyjechało także do domów, zapytuje przeto przewodniczący, czy zgromadzenie ma dalej obradować czy też zamknąć posiedzenie. Gdy większość oświadczyła się za dalszemi obradami, otworzył przewodniczący posiedzenie.

Pierwszy zabrał głos p. dr. Niedzielski, a wskazując na grożące nam znowu niebezpieczeństwo powodzi, uczynił naglący wniosek, by zgromadzenie dało inicjatywę do zawiązania komitetu powodziowego i zaprosiło w skład jego osoby, które w zeszłym roku zajmowały się tą sprawą. Wniosek ten jednomyślnie został uchwalony, a wykonaniem jego zajmie się wiceprezes Towarzystwa p. Stanisław Homolacz.

Następnie zajęło się zgromadzenie przedstawionemi na wczorajszem popołudniowem zebraniu referatami Towarzystwa okręgowego rzeszowskiego i Towarzystwa okręgowego jasielskiego. Obydwa referaty zajmują się kwestją, w jaki sposób możnaby ograniczyć dotychczasową praktykę i złe skutki pośrednictwa w przedaży produktów rolniczych.

Referat Towarzystwa okręgowego rzeszowskiego przedstawiony i broniony na dzisiejszem posiedzeniu przez p. Stanisława Jędrzejowicza, prezesa tegoż Towarzystwa, podaje nam cztery na to środki, mianowicie: 1) nakłanianie producentów, by sami przedawali swe produkta i żywszy brali udział w targach międzynarodowych; 2) zawiązywanie spółek spożywczo-handlowych, któreby z jednej strony ułatwiały producentom nabycie na ich rachunek artykułów spożywczych, a z drugiej ułatwiały im przedaż ich własnych wyrobów; 3) zawiązywanie spółek chmielarskich, które dysponując większą ilością towaru sortowanego, mogłyby wprost traktować z większymi konsumentami; 4) wyjednanie u rządu, by potrzeby dla armji i więźniów pokrywał dostawami wprost od producentów.

Wnioski te wywołały obszerną dyskusję, w której wzięli udział pp. Struszkiewicz, Lippoman, Żelechowski, Rogawski, ks. Dembowski, Szybalski i dr. Niedzielski. Wszyscy mówcy godzili się na 3. i 4. punkt wniosku, bo jakkolwiek co do dostaw dla wojska jest pewna zmiana na lepsze, mimo to wszakże należy z naciskiem dalej domagać się usunięcia pośrednictwa spekulantów, którzy wyzyskują producentów a oszukują skarb państwa. Co do punktu 1. i 2. objawiły się w zgromadzeniu odmienne zdania.

Jeden z mówców (p. Rogawski) wykazywał, że tak zwane targi zbożowe międzynarodowe nie przynoszą dobrych rezultatów. Historja ich w Wiedniu, Budapeszcie i Lwowie wykazała, że mamy zawsze do czynienia z dwoma strejkami: kupujących i przedających. Kupujący zmawiają się, że nie będą kupować po wyższej cenie, jak ta, którą między sobą postanowią, a przedający umawiają się, że nie będą przedawać po niższej cenie, jak ta, którą pomiędzy sobą umówią. Obie strony trzymają się i rezultat targu jest zwykle taki, że przeda się co najwięcej kilka wagonów zboża na całym targu, szkoda zaś wynika ztąd taka, że notowanemi na takim targu cenami gnębią potem kupcy producentów.

Inny mówca p. Szybalski nie zapatruje się tak pesymistycznie na sprawę większych targów, pragnie tylko aby w nich brali żywszy udział samiż producenci a nie ci, co już towar poprzednio zakupią i na targu występują z próbkami. Przy takiem stanie rzeczy idzie tylko spekulacja przeciw spekulacji, w której producenci nie mają już żadnego interesu.

Co do spółek spożywczych po bliższem wyjaśnieniu ich natury przez referenta, uznano zawiązywanie ich jako korzystne i przyjęto ogółem wszystkie wnioski referatu rzeszowskiego, jako desiderata rolników dla wiadomości Komitetu rolniczego z tem, że Komitet ma równocześnie z następnem zgromadzeniem ogólnem zwołać ankietę chmielarską dla zastanowienia się nad środkami lepszego spieniężania chmielu, którego produkcja podnosi się coraz bardziej w kraju.

Następnie przystąpiło zgromadzenie do obrad nad wnioskiem ks. prof. Dembowskiego (z Jasła), który projektuje założenie wielkiej instytucji krajowej dla pośrednictwa w handlu zbożowym, opartej na wzajemności, jako na najlepszej broni przeciw wyzyskiwaniu pośredników.

Gdy wniosek ten i cały referat ks. Profesora jasielskiego zawiera wiele myśli nowych, potrzebujących bliższego szczegółowego zbadania i porozumienia się z instytucjami w referacie wymienionemi, przeto stosownie do wniosków pp. Trzecieskiego, hr. Mycielskiego i dra Brzezińskiego uchwalono przydzielić komitetowi centralnemu ten wniosek z poleceniem wybrania oddzielnej komisji, którąby sprawę dokładnie zbadała i z wnioskami określonemi na następnem ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa wystąpiła.

Na wniosek p. Lippomana uchwaliło przytem zgromadzenie, aby protokół obrad tego zebrania ogłoszony był drukiem według stenograficznych zapisków.

W końcu wysłuchało zgromadzenie referatu Towarzystwa okręgowego rzeszowskiego dotyczącego kwestji gorzelnianej. Referat ten przedstawił z polecenia komitetu rzeszowskiego p. Wdówka. Kwestja ta żywo rolników naszych dotycząca nie tak rychło będzie jeszcze rozwiązaną. Referat rzeszowski w konkluzji swojej proponuje, by podobnie jak w Czechach wnieść petycją do Rządu o podwyższenie premji dla producentów pracujących na eksport a to kosztem podwyższonego podatku od tego produktu. Zgromadzenie wysłuchało z zajęciem referatu p. Wdówki, uchwaliło jednak nie powziąć żadnej decyzji, lecz porozumieć się w tej mierze z Towarzystwem gospodarczem, w którym to celu referat i wnioski rzeszowskie przydzielone zostały komitetowi centralnemu.

Na tem zakończyło zgromadzenie swoje obrady nie wyczerpawszy wprawdzie całego kwestjonarza potrzeb odnoszących się do obecnego przesilenia rolniczego, ale mimoto poruszywszy wiele żywotnych kwestji, do omówienia szczegółowego których jeszcze wrócimy.

Klęskę powodzi mamy więc faktycznie. Wisła której stan był w południe pod Oświęcimem 3.20 a pod Krakowem 2.40 metrów wyżej zera wystąpiła już z brzegów pod Czernichowem zalawszy całą okolicę aż pod szosę bielańską. Ze Skawińskiego dochodzi wiadomość o wystąpieniu Skawinki, która zalała pola, podmuliła nasyp kolei Transwersalnej i uczyniła przerwę w komunikacji do Oświęcima i Suchy. Pod Gromnikiem wystąpił Dunajec; w Wadowickim Wisła, Skawa i Wieprzówka; w Tarnobrzeskiem Wisła. Deszcz pada z przerwami; po każdym opadzie wznosi się mgła, która znów się skrapla, czyniąc rzęsisty opad. Boże uchowaj przed powtórzeniem klęski zeszłorocznej!

MAŁY FELJETON.

Do Franzensbadu.

Dwór ledwie o kilkanaście kroków oddalony świeci pustkami w pokojach. Upał wszystkich wypędził do parku, gdzie w cieniu drzew mniej dotkliwie daje się on uczuwać. W altanie dwie osoby taką prowadzą rozmowę:

— Jeżeli to konieczne, moja duszko, — zaczyna mąż.

— Mój gołąbku, czyż w innym razie potrafiłabym cię o to prosić?

— Po cóż ten wyrzut, Zosiu? Wszak nigdy ci nic nie odmawiałem. Chodzi tylko o to, czy musisz wyjechać.

— Muszę!

— Ha, w takim razie trzeba ponieść i tę ofiarę.

— Ofiarę?... Masz istotnie szczególny sposób wyrażania się.

— Czyż nie wiesz, moja droga, że chcąc jechać do Franzensbadu, trzeba ponieść ofiarę?... Boć przecież czasy ciężkie, a bez pieniędzy ani kroku zrobić nie można.

— Tak, tak! — odpowiada Zosia, a lekki rumieniec krasi jej lica. — Wiesz dobrze, jak mi szkodzą takie sceny.

— Nazywasz sceną rozmowę, w której wspólnie z tobą chciałbym zastanowić się nad tem, jak ciężko dzisiaj...

— Sądzę, że podnosi cię to w opinji, jeżeli twoja żona...

— Wyjeżdża? Byłoby mi milej, gdybyś dobrą opinję o mnie popierała pozostaniem w domu.

— A więc dobrze.... Zostanę..... Nie od dziś przekonałam się, jak mało mnie kochasz.

— Zosiu! czy możesz oskarżać mnie? Oskarżaj raczej tę ziemię, która nie chce plonu wydać, i ludzi, którzy nawet tego, co się zbierze, nie kupują!

— A jednak inni nie odmawiają swym żonom tak drobnej przyjemności!

— Ba! bo może są w lepszych warunkach.

— Sądziłam, że znajdę w tobie przynajmniej dobrego gospodarza.

— Gospodarza, ale nie czarownika, któryby pieniędzy z niczego dobywał!

— Doprawdy! (Wachlarz zaczyna wykonywać niecierpliwe ruchy) Gotówbyś jeszcze powiedzieć, żem cię zrujnowała!... O, jesteś kwintesencją galanterji!

— Nie żartuj Zosiu! każdy na mojem miejscu odpowiedziałby ci to samo. Ja tylko tyle powiem, że nie pragnąłem, aby było lepiej. Tak urządziłem twe życie, jak mogłem, więcej może nawet jak mogłem. A Bóg mi świadkiem, że ciężko mnie to nieraz kosztowało. A co do stosunków majątkowych, to dobrze wiesz przecie, że posag, który za tobą wziąłem, poszedł na spłatę Lilci i Michała. Resztę wydaliśmy na zeszłoroczną podróż do Paryża. Nie ja dzwoniłem na to kazanie. Ale mniejsza o to. Znasz obowiązki, jakie na tobie ciężą. Kobieta winna być w szczęściu ozdobą mężczyzny; ty nią jesteś, nie przeczę. Ale w nieszczęściu powinien mąż w niej znaleźć podporę, znaleźć swego anioła-stróża. Są jednak chwile, kiedy mi się zdaje, że o tem zapominasz. Nie myśl, że cię oskarżam; wina leży raczej po mojej stronie. Odkąd nieszczęście nademną zawisło i grozi mi ruiną, nie umiem zapewne wzbudzić w tobie innego uczucia. Jedźże w imię Boże do Franzensbadu...

W tej chwili pojawia się posłaniec z poczty i wręcza pani Zofji list zaliczkowy.

Z czarującym uśmiechem mówi ona do męża:

— Ach, co to za nieszczęście, drogi przyjacielu! Czy takie życie nie jest torturą!

A potem patrząc na list, dodaje:

— Nadeszły mi ze Lwowa suknie. Trzeba za nie zapłacić. Spodziewam się, że 200 złr. nie zrobią ci żadnej różnicy.

* * *

Państwo Z. mieszkają na jednej z wązkich, brudnych ulic Lwowa. On jest urzędnikiem Wydziału krajowego, pobiera bardzo szczupłą pensję, ale ma nadzieję w krótce awansować. Dzień jest upalny, w ciasnem ich mieszkaniu zaducha straszna. Otworzyli więc okno na brudny dziedziniec w mniemaniu, że z niego zdołają zaczerpnąć świeżego powietrza.

On. Moja ty pieszczotko, zaczynasz mi bardzo źle wyglądać!

Ona (siląc się na uśmiech). Czy już się nie podobam tobie?

On. Gdybyś tylko była zdrowa!

Ona. Doprawdy, lękasz się bez przyczyny!

On. Nie, nie! Lekarz już w zimie mówił mi, że trzeba wysłać ciebie do Franzensbadu.

Ona. Lekarze zawsze tak mówią. Któżby im wierzył?

On. Jednakże.... ostrożność nigdy nie zawadzi!

Ona. Tak, — ale, mój drogi, trzeba na to tyle pieniędzy.

On. Przecież twoje zdrowie więcej warte.

Ona. Bardzo to pięknie z twej stony, mężulku; maszże pieniądze w pogotowiu?

On (zakłopotany). Pie-nią-dze? Nie mam ich jeszcze, wszakże jeśli to konieczne...

Ona. Ale ręczę ci, że nie... Sama o tem najlepiej wiedzieć mogę. Codziennie poranek przepędzę w ogrodzie pojezuickim, a w niedziele wybierzemy się zawsze na wycieczkę. W ten sposób za tanie pieniądze znowu odzyskam zdrowie. Wierzaj mi, w Franzensbadzie byłoby mi jeszcze gorzej.

Ta luba kobietka bardzo się myliła. Miłość nie zdołała uleczyć tej choroby; z dniem każdym bladła i mizerniała, aż w końcu musiała się położyć do łóżka. Ach, gdyby jej mąż mógł pieniądze wydobyć. Nawet uścisk biednej męczennicy nie cieszył go. „Nie zasługuję na to, mruczał, nie zasługuję“! Zdawało mu się, że jest mordercą.

Aż oto nadszedł dzień tryumfu, smutnego tryumfu; dostał zaliczkę i przybiegł uradowany.

— Niepodobna dłużej zwlekać, przemówił. Oto są fundusze na drogą.

Przystąpił do łoża chorej żony i gwałtownie ściskając jej rączkę, przemówił znowu:

— Jutro musisz jechać!

— Nie, jutro jeszcze nie!

— Kiedyż?

— We środę.

A we środę odłożyła wyjazd na czwartek, we czwartek na piątek.

Tylko w piątek już nie zwlekała. Wybrała się tego dnia w podróż... bardzo daleką.

— Dla czego nie wysłałeś pan tej biednej kobiety do Franzensbadu? spytał sędziwy lekarz, tym razem zżymając się już nie z przyzwyczajenia.

— Nie chciała jechać, — zajęczał nieszczęśliwy wdowiec.

— Prawdziwy krzyż pański z temi kobietami — mruknął znowu eskulap. — Wszystkie zdrowe, pełne sił i życia wybierają się do kąpiel, gdy chore czekają na śmierć w domu. Pierwsze czynią to, aby pochwalić się, drugie chęć zaoszczędzania przepłacają życiem.

Tak mówiąc, gniewnie zatrzasnął drzwi za sobą.

KRONIKA.

Marszałek krajowy, dr. M. Zyblikiewicz, wyjeżdża dziś wieczór do Szczawnicy na dwa miesiące.

Kierownictwo Wydziału obejmuje p. Oktaw Pietruski, wice-marszałek.

Hr. Alfred Potocki wyjechał dziś rano do Łańcuta, gdzie zamierza całe lato spędzić.

Hr. Kazimierz Badeni, delegat Namiestnictwa, starosta krakowski, rozpoczął wczoraj sześciotygodniowy urlop i wyjechał do Reichenhall dla odwiedzenia bawiącej tam na kuracji rodziny, poczem zamierza przybyć do Buska.

Książę Aleksander Würtemberski, nie brat, lecz daleki krewny J. król. Wys. komenderującego w Galicji, zmarły w zdrojowisku Tüffer, należał do najstarszych jenerałów armji austrjackiej. Urodził się 9. października 1804 roku, doszedł więc do wieku 81 lat. Ważniejszej roli w wojskowości nie odegrał, wszakże nieraz okazał szczęśliwą rękę w wykonaniu zadań sobie powierzonych. W wojnie włoskiej z r. 1859 jako jenerał-major dowodził brygadą kawalerji i w wielu potyczkach przechylił zwycięztwo na swą stronę, głównie przez energiczną komendę. Po wojnie z r. 1866 usunął się do życia prywatnego. Umarł jako jenerał kawalerji, kawaler orderów św. Szczepana i Leopolda, tudzież właściciel 2. pułku ułanów. Odznaczał się niezmierną otyłością. Ożeniony był z hrabiną Hohenstein, urodzoną hrabianką Rhedey, Węgierką. Zmarła w roku 1841 małżonka pozostawiła mu troje dzieci, które zrazu z powodu, iż związek ten był mezaljansem, nosić miały nazwisko Hohenstein. Później król würtemberski nadał im tytuł książąt „Teck.“ Najstarszy syn jego, książę Teck, ożeniony z księżniczką Mary of Cambridge, stryjeczną siostrą królowej angielskiej Wiktorji (której ojciec, książę Kent, był bratem księcia Cambridge), bawił długi czas w Galicji jako hr Hohenstein i znanym jest dobrze w naszych arystokratycznych kołach.

Z Rzymu donoszą: W bazylice św. Klemensa odbyło się trzydniowe nabożeństwo, według obrz. grecko-katolickiego, z powodu uroczystości św. Metodego. Nabożeństwo odprawił arcybiskup ks. Józef

---

bodajby najdalej na zachód w europejskiej Rosji posuniętym punktem. Dla tego we Władywostoku długo istniał zwyczaj, że kto kończył tam służbę i wybierał się w strony rodzinne, czynił w podaniu swem do władz zawiadomienie, że stałem jego miejscem zamieszkania będzie Pietropawłowsk; tym sposobem otrzymywało się najwyższe możebne w świecie geograficznym „progony“ — i było o czem pojechać choćby do samego Paryża lub Londynu.

O Chinach, o Japonji napiszę do was może później, jeśli tam kogo ze swoich spotkam, lub o swoich cokolwiek posłyszę. Dziś, z uwagi, że najdłużej wypadło nam bawić we Władywostoku, powiem słów parę o nim. Cóż to jest? — Jest to właśnie coś, czego nazwać nie umiem: miasto, nie miasto, wieś, nie wieś, ostatecznie port pierwszorzędny. Zatokę jego nazwano z konstantynopolska „Złotym-rogiem“. Wejście do niej zakrywa t. zw. „ruska“ wyspa, cieśnina zaś pomiędzy tą wyspą i półwyspem zowie się Bosforem. Na północnem wybrzeżu Złotego-rogu u podnóża wyniosłych gór, rozrzucone są koszary, domki, pałacyki, chałupy, mieszkanie gubernatora, gmach sztabu, cerkiewka. W końcu zatoki szpital. Ciągnie się to na przestrzeni wiorst kilku, z główną arterją komunikacyjną tego wszystkiego, tak zwaną ulicą „Swietłanowską“, czyli drogą, przebiegającą po nad brzegiem zatoki, w pewnej od niej odległości. Dosyć to sobie malownicze i nawet ponętne zdala. Szerokość geograficzna Władywostoku prawie taż sama, co i Rzymu, ale co za różnica w klimacie! Stalszej pogody i jaśniejącego nieba zaledwie tyle, co w sierpniu i we wrześniu. Śliczna Japonia zabrała sobie wszystko z ciepłego, od zwrotnika idącego prądu wody, zwanego „kurosiwa“; dla wybrzeży Syberji i dla Władywostoku z tego prądu nie dostało się nic i ztąd to, gdy w Japonji wiosna, we Władywostoku słota lub mróz. Powietrze jednak zdrowe, tak, że podczas lata, gdy wy z Petersburga wyjeżdżacie „na dacze“ do Strelny, Gatczyna i Krasnego Sioła — arystokracja japońska takież wilegjatury w tymże czasie odbywa we Władywostoku.

Stałą komunikację z Nagasaki utrzymuje towarzystwo japońskie, zwane „Midzubiszy“; z Nagasaki również łączy się Władywostok jedynym drutem telegraficznym dopiero przez Japonię, Amerykę i Londyn: — na który wysyłać ztąd można depeszę do Wilna lub... do Astrachania. Okręta towarzystwa rosyjskiego żeglugi parowej i handlu raz do roku tylko odwiedzają Władywostok, przychodząc z Odessy przez Konstantynopol i Suez. Przemysł zaledwie początkuje; mebli np. brak dotkliwie czuć się daje. Handel drobny cały w ręku t. zw. „*manz*“ czyli Chińczyków; hurtowny w ręku Niemców, a raczej w ręku jednego Niemca, którym jest niejaki p. Alberts, posiadający w swym olbrzymim zakładzie gatunek bazaru stambulskiego, w którym, jak w paryskim Luwrze wszystko się znajdzie, po cenach wyższych oczywiście od petersburskich. Pan Alberts jest oprócz tego bankierem władywostockim, przedsiębiorcą jeneralnym — zgoła wszystkiem. Bez niego niktby tu chyba przeżegnaćby się nie potrafił. Co do reszty — swoboda jak w raju — najkompletniejsza. Port nie posiada żadnej komory celnej i wszystko, co tu z morza przychodzi, tak samo opłat nie zna jak ptastwo, które zkąd chce, przylata. Ot, gdyby tak w Odessie kompanią handlową założyć, — a biednych naszych rodaków, dogorywających w Syberji, sprowadzić... Ale, czy to my do takich rzeczy! Anglik tylko, z myślą o ojczyźnie, świat cały przebiedz potrafi, i znieść do nie za powrotem najcenniejsze dary i płody ziemi. W nas wola i energja zamiera na samą myśl — że tylu współbraci zginęło tu i ginie ciągle — pod brzemieniem przymusowego wysiedlenia... O garstce dziś we Władywostoku osiadłych lub zamieszkałych Polaków, cóż powiem innego? Ci z nich, co uzbroiwszy się w stoicyzm, złą dolę wzięli na kieł — żyją, trwają. Inni, jak wszędzie; giną. Tak np. p. M. naczelnik gospodarczej części w porcie i dziś głowa miasta, człowiek rozumny, wytrawny, bogaty — cóż z tego jednak, skoro przez stosunki familijne doszedł do takich poglądów i zasad, że nas uważać za swoich, nie wiem, czy chce i może. Co do reszty — gąszcz kolonji polskiej stanowią biedni żołnierze z Królestwa. Dowódzca miejscowego batalionu piechoty, pułkownik Rabinow, znający dobrze Królestwo, tak mi właśnie powiadał o żołnierzach Polakach, przysłanych do Władywostoku: „at, biedni ludzie i basta — co od nich chcieć: słabi są, mniej przebiegli i wytrzymali od Rosjan, a nieskończenie więcej religijni, niż tutejsi sybirscy żołnierze. Polacy i żołnierze katoliccy w ogóle, modlą się po swojemu, z książek do nabożeństwa, niereligijni zaś, chociaż nibyto prawosławni ich towarzysze broni, sybiracy z rodu, drwią sobie i z modlitw ich i z języka łamanego rosyjskiego, którym chcąc nie chcąc, na służbie mówić muszą. Nieszczęśliwi, śmiertelnie się tu nudzą, i do rodziunych stron wzdychają..... Na to, oczywiście, zważać zbytecznie nikt nie może, ale zapytuję pana, co za wyliczenie przysyłać z dalekich zachodnich granic państwa na służbę ludzi fizycznie słabszych od tych, których tu bliżej mamy?“

Raz do roku przyjeżdża tu z Mikołajewska amurskiego ks. Kazimierz Radziszewski, człowiek, wedle tego co o nim opowiadają, zacny i wykształcony. W Mikołajewsku jest choć kapliczka, we Władywostoku nie ma ani kątka. Kapłan żadnej pensji nie pobiera, oprócz progonów (milowe), które mu wypłacają na przejazd z Mikołajewska do Władywostoku; przyjeżdża on zaś zwykle na „połowcach“, częstokroć wiozą go nawet darmo. Progony (milowe) pozostają tym sposobem całe i to stanowi jedyny środek utrzymania bytu materjalnego. Dzieje się to stale od czasu przeniesienia portu wojennego z Mikołajewska do Władywostoku i skupienia ku granicy Chin liczniejszych sił lądowych; pomyślano o translokowaniu wszelkich urzędów — i tylko kapelanja katolicka pozostała na starem miejscu. Na nabożeństwa, odprawiane podczas przyjazdu ks. Radziszewskiego, zbiera się we Władywostoku oprócz żołnierzy niemało też osób świeckich. Dawniej urządzano czasowy dom modlitwy w gmachu sztabu morskiego. Dziś, gdy się wiatry zmieniły, luteranie Niemcy dali bardzo piękny przykład religijnej tolerancji. Wznieśli oni przed kilku laty własny swój kościółek, czyli raczej dom dla pastora i w domu tym kapliczkę. Owóż, jak tylko przyjeżdża ks. Radziszewski, kapliczka luterska natychmiast się przekształca na katolicką. Słyszałem po kilkakroć od osób wiarogodnych, że duchowni luterscy i katoliccy w Syberji i w ogólności na całym wschodzie najprzykładniej i najharmonijniej pomiędzy sobą żyją i wspierają się wzajemnie w każdej potrzebie. Na szerokich przestrzeniach niełatwo tam katolikowi lub lutrowi zobaczyć dwa razy w życiu kapłana swojego obrządku. Bardzo to częste zjawisko, że u kogokolwiek z katolików np. przyjdzie na świat niemowlę i nim kapłan katolicki nadjedzie, pastor luterski pierwej w progi domu katolickiego zawita, lub na odwrót, do nowonarodzonego lutra kapłan katolicki trafi wcześniej, niż luterański. Natenczas luter chrzci katolika, katolik nawzajem lutra; metryki się spisują jak gdyby luter ochrzcił lutra, a katolik katolika; ku końcowi dopiero roku czynią się obrachunki wzajemne, czyli likwidacja i wymiana metryk — dusza za duszę. Nie bywało przykładu, ażeby w takich razach zaszedł gdziekolwiek najlżejszy odcień prozelityzmu. Nieprawdaż, że to prześliczne? Mnie fakt ten, wyznaję szczerze, do głębi rozczulił. Niedobrze wiem, dlaczego na dalekim gdzieś tam zachodzie panuje niezgoda między dwoma wyznaniami chrześciańskiem; ale tu w Azji na każdym kroku widzę co innego. Polacy wiele tej spółce duchowej zawdzięczają. Od czasu zwłaszcza, jak Niemcy w opinji świata stanęli — braterskiej ich usłużności nie w jednem miejscu zawdzięcza katolik zarówno całość swego mienia, jak i swój żywot. Skutek to zresztą niezmiernej poniewierki, jaką względem nas Polaków umiano tu gdzieniegdzie zaszczepić. Sumienie się ludzkie wzdrygnęło — i budzić się zaczyna. Inaczej, trudnoby już było wytrzymać. Dziś pojmuję przyjaciela W., który zapytywany od swojej siostry, jak on wyżyć może w tej odległej syberyjskiej krainie, taką jej dał odpowiedź: „Chwilowo, mam dom własny i maluczką gospodarkę; wina, kamee, korale odbieram z Włoch, jedwabie i porcelany z Chin i z Japonji, rzeczy użytku domowego z Ameryki, jagody i grzyby z okolic Władywostoku, wyborne ryby z Amuru. W cięższej zaś sercu i duszy tęsknocie uciekam się do ludzi, którzy tu są wiernymi moimi przyjaciołmi, gdy tam u was byliby może najstraszniejszymi moimi wrogami.“ Lecz — oto znów sygnał... Bywaj mi zdrowa Jokohamo! Bywajcie i wy tam zdrowi!

Dr. K. D.

Sembratowicz w asystencji kanoników kapituły św. Jura: Andrzeja Bileckiego i Bazylego Faciewicza, tudzież księży Pakisza i Polańskiego, wreszcie djakona Torońskiego. Służba Boża odprawioną została w języku słowiańskim — a obecni podziwiali piękny obrządek grecki.

Ze sportu. Czwartkowe gonitwy na polu Chodyńskiem w Moskwie zamknęły sezon gonitw wiosennych.

Nagroda dla koni trzyletnich przypadła Mantpisowi pana Dillenius, podczas gdy jedyny przedstawiciel naszych stajen Gram pana L. Kronenberga pozostał bez miejsca.

Zwyciężana dotychczas Mandolina pana T. Dorożyńskiego wygrała nagrodę „tyfliską" 800 rubli, wyprzedziwszy z łatwością Derwisza braci Iłłowajskich, za którym podążał Firlej p. L. Grabowskiego i dwa inne konie; dwie wiorsty przebiegła kasztanka w 2 minutach i 22 sekundach.

Do nagrody „zachęty" stanęły tylko konie rosyjskie, natomiast w „handicapie" pojawiła się Sędzina Augusta hr. Potockiego i Lord Wilhelm pana T. Dorożyńskiego; zwycięstwo jednak odniósł trzeci współzawodnik, a Lord Wilhelm otrzymał nagrodę drugą 118 rs.

O nagrodę „sprzedażną" (540 rs., bieg 2 w.) stanęło u startu 7 koni: wszystkie zostały pobite przez znaną na Mokotowie Kitchen-Maid pana Al. Wotowskiego, cenioną 800 rubli: kierowana przez Page'a przebyła ona odległość w 2 minutach i 48 sekundach; Meteor, dawniej pana W. Mysyrowicza, obecnie Augusta hr. Potockiego, był trzeci.

Kitchen-Maid po ożywionej licytacji pozostała przy właścicielu za 1171 rs.

Dyrekcja ck. uprz. Towarzystwa asekuracyjnego austrjackiego w Wiedniu nadesłała przez swego reprezentanta p. Izydora Goldberga do prezydjum magistratu na rzecz ubogich miasta Lwowa 300 zł., za który to dar prezydent miasta Szanownej Dyrekcji imieniem tutejszych ubogich uprzejme składa podziękowanie.

Prywatystka gimnazjalna. W Wiedniu zdała panna Elżbieta Schrötter, córka profesora uniwersytetu, bardzo dobrze egzamin z drugiej klasy gimnazjalnej, jako prywatystka. Młodsza jej siostrzyczka wstępuje na przyszły rok do pierwszej klasy gimnazjalnej, również jako prywatystka.

W Internacie uczniów Seminarjum nauczycielskiego w Krakowie pod opieką męzkiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo zostającym, znajduje się 25 miejsc do obsadzenia z początkiem roku szkolnego 1885/6.

Interesowani zechcą wnieść (pod adresem: dr. Stanisław Tomkowicz, Kraków, ul. Wolska, nr. 11) podanie, zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo szczepionej ospy, świadectwo ubóstwa, świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, lub jeśli była przerwa w naukach, świadectwo moralności, oraz dokładny adres petenta z wyrażeniem miejsca pobytu i ostatniej poczty.

Termin zgłoszeń do 1. sierpnia b. r.

Niebezpieczeństwo powodzi podobnej do zeszłorocznej zagraża Galicji od paru dni. Zdaje się jednak, iż klęski unikniemy tym razem. — Jakkolwiek śmiertelna trwoga mieszkańców zachodniej części kraju nad rzekami, które wylały jeszcze nie minęła.

Wisła pod Krakowem wezbrała znacznie — stan wody dochodził wczoraj do 3-ch metrów ponad poziom normalny.

Magistrat krakowski przedsięwziął już wszelkie środki zaradcze na wypadek wylewu pod Krakowem. Równające się brzegom bystre, brudne i spienione fale Wisły, powstrzymały bieg Rudawy tak, iż robi ona wrażenie stojącej wody: tymczasem nie mając siły spadku do Wisły, podnosi się Rudawa coraz bardziej i grozi zalewem położone niżej nadbrzeżne grunta. Wisła zakryła w zupełności kanał naprzeciw zakładu gazowego w Krakowie, co nadbrzeżni mieszkańcy zwykli uważać za bardzo groźny znak.

Pod Wawelem przewóz przez gminę dzierżawiony przestał funkcjonować wskutek wysokiej wody.

Niedawno urządzone dla porządku przy dostawaniu się na miejskie promy drewniane barjery, woda pokryła zupełnie.

Na Zwierzynieckiem Półwsiu doszła już woda pod gościniec, który jest na wzniesieniu. Dom Lipińskiego na regatce stoi w wodzie.

W nocy z 7. na 8. b. m. była w Krakowie formalna ulewa; cały dzień z krótkiemi przerwami padał deszcz.

Oprócz wylewu Wisły, Skawy i Wieprzówki w powiecie wadowickim, przychodzi zanotować, że Soła również mocno wezbrała, grożąc wylewem, a pod Oświęcimem stan Wisły jest wielce niepokojący.

Z Gromnika telegrafują do *Czasu*: Dunajec silnie wezbrał, stare koryto pod Czchowem zupełnie zalane, folwark Piaski zatopiony; woda przybiera, deszcz nie ustaje.

Z Myślenic telegrafowano wczoraj, że w nocy na 8. b. m. wody zerwały połowę starego obecnie restaurowanego mostu w Osieczanach i mały mostek w Łętowniku, skutkiem czego komunikacja została przerwana.

Najnowsze telegramy donoszą jednak, że woda opada powoli.

Z łona obradującego w Krakowie Towarzystwa rolniczego powstał komitet, złożony przeważnie z osobistości, które tworzyły zeszłego roku komitet powodziowy. Komitet ten ma się zająć niesieniem pomocy nieszczęśliwym. — Oby nie musiał działalności swojej rozwinąć na większą skalę!

Z Przemyśla donoszą, że San przybiera szybko, i jeśli deszcz w górach nie ustanie, powódź jest nieuchronna.

Piorun z jasnego nieba. Pewien dziennik tyrolski donosi: Przy najpiękniejszej pogodzie pracowało na polu w Lahus kilkunastu parobków przy sianie, gdy nagle przeleciała ponad łąką błyskawica, a piorun powalił czterech parobków na ziemię. Trzech z nich wkrótce oprzytomniało — czwarty jednak nie ruszył się, a gdy zawezwani przystąpili do niego, przekonali się, że był zabity. Nazywał się on Antoni Ueberegger i był synem biednej wdowy, której ciągłe jakieś nieszczęścia domowe nawiedzają.

Wypadki w mieście. Joachim Semetkowski, farmaceuta, otruł się z niewiadomej przyczyny. — Mularz, Jan Wojtowicz, spadł z rusztowania i ciężko się pokaleczył.

Nowe prawo. Po ustąpieniu wojsk austrjackich i pruskich z terytorjum Królestwa polskiego pozostały w depozycie ówczesnych instytucyj sądowych różne fundusze osób prywatnych. Powstały one ze spadków wakujących, masy upadłości i opiek nad bezwłasnowolnymi, lub zaginionymi bez wieści.

Z utworzeniem księstwa warszawskiego fundusze te oddano do dyspozycji trybunałów cywilnych, następnie zaś dekretami królewskiemi tudzież postanowieniami namiestnika przepisany został specjalny porządek postępowania w sprawach owych sum dotyczących.

W roku 1833. była Rada administracyjna Królestwa rozkazała przelać pieniądze te do skarbu i przepisała porządek windykowania takowych od skarbu.

Następnie w roku 1874. rząd rosyjski zawarł z Austrją konwencję w przedmiocie rozdziału dóbr duchownych po byłej dyecezji kielecko-krakowskiej i otrzymał od rządu austrjackiego tytułem wynagrodzenia 235.018 rubli wzamian za zabrane depozyta sądu szlacheckiego w Lublinie.

Sukcesorowie osób poszkodowanych, którym depozyta poprzepadały, zwracają się teraz z pretensjami do skarbu rosyjskiego, żądając wynagrodzenia z pomienionej sumy 235.018 rs.

Otóż w tym względzie w drodze prawodawczej uchwalonem zostało zdanie rady państwa, które dnia 7. maja r. b. zyskało najwyższe zatwierdzenie i od niedawna stało się prawem obowiązującem.

Stanowi ono właśnie, że wszelkie w tej mierze pretensje podlegają kompetencji sądu okręgowego w Warszawie.

Defraudacje są na porządku dziennym w Wiedniu i rywalizują z kradzieżami w bankach, oszustwami na wielką skalę i t. d. Najnowszym faktem jest zniknięcie wiedeńskiego agenta fabryki zegarków J. Wolffa i spółki z Chaux, niejakiego Edmunda Weissa, który zdefraudował kosztowności na 5.000 złr.

Równocześnie prawie przychwytano Roberta Misslinga, oszusta z Berlina, który w rozmaitych sklepach złotniczych wyłudził lub skradł poprostu kilkanaście eleganckich etui z broszkami.

Bardzo trafnie określił tę epidemię panującą w Wiedniu, jeden z naszych najlepszych humorystów, bawiący obecnie w stolicy naddunajskiej, w wierszu, zamieszczonym niedawno w *Szczutku*. Odnośny ustęp opiewa;

. . . . . Ot niedawno
Chcąc z mizerji wyjść otchłani,
Spieszę w banku gmach złocony
Ferkelesa i kompanji.
Krzyczę butnie jako szlachcic:
„Ferkelesie i kompanjo!
Mam tu kartkę zastawniczą,
Bierz ją w lombard — co dasz na nią?"
— Wziął i zaraz zdefraudował
Mych klejnotów opisanie:
Wzięto też do kryminału
Ferkelesa i kompanję!

Krewka hrabina. Neapolitańskie dzienniki donoszą: Hrabina Di Belgiojoso, małżonka deputowanego, miała w swej opiece siostrzenicę, sierotę, cudnej urody i mającą 3 miljony lirów posagu. Syn miejscowego leśniczego starał się o jej rękę, a gdy hrabina odmówiła, para narzeczonych uciekła i wzięła ślub potajemny.

Z tego powodu ciotka panny kazała przywołać leśniczego i czyniła mu wyrzuty, a gdy leśniczy znalazł się nietaktownie, hrabina dobyła rewolwer i położyła leśniczego trupem na miejscu.

ROZMAITOŚCI.

— **Lieske,** morderca komisarza policji w Frankfurcie, Rumpffa, został przewieziony do więzienia w Halli, gdzie nastąpi prawdopodobnie egzekucja wyroku śmierci.

— **Arabska awantura.** Beduini mieszkający w okolicy góry Sinai, zwykli od wieków składać raz w rok ofiarę prorokowi Mojżeszowi (Hebbi Musa), którego wielce poważają. Ofiarę tę z paru cieląt, owiec i kóz składaja w pieczarze, w której wedle podania, Mojżesz pościł przez czterdzieści dni i nocy.

W tym roku ktoś skradł jednę parę owiec, przeznaczonych na ofiarę, a szeik plemienia przysiągł, że złodziej schwytany przypłaci prawą ręką, albo będzie musiał tyle srebra złożyć, ile ręka ta waży.

We dwa dni schwytano złodzieja — był nim własny syn szeika.

Ponieważ młodzieniec nie miał żadnego srebra, a ojciec za niego zapłacić nie chciał, przeto sprzedano go jako niewolnika, a za zapłatę sprawiono dywan, który obecnie zasłania wspomnianą pieczarę Mojżesza.

— **Wygodniś,** Niezłą humoreskę opowiada wiedeński *Tagbl.* o młodym człowieku, który, ażeby uniknąć nieprzyjemnego uczucia przy goleniu brody, każe się golić w łóżku, kiedy jeszcze najsmaczniej śpi. „Figaro" naddunajski, przybywszy, obraca naprzód swego klienta, który z reguły śpi na prawym boku, na bok lewy, i ułatwa się z czynnością. Gdy gotuje mydło i brzytwę do operacji prawej strony policzka, już klient bezwiednie we śnie sam obraca się na prawy bok z mocy przyzwyczajenia, co golarzowi właśnie na rękę. — Po skończonej operacji Figaro wynosi się cichutko, a młody człowiek tak za godzinę wstaje wygolony elegancko, nie doświadczywszy wcale nieprzyjemnej strony... mydła i brzytwy. — Raz w miesiącu wszakże budzi balwierz swego pana, przypominając, że dziś „pierwszego", Wygodniś wskazuje tylko ręką na cylinder stojący na stole, w którym obok zegarka i kluczów znajduje się pugilares. Balwierz bierze sobie umówione honorarjum miesięczne, a klient śpi, nie słuchając wcale podzięk odchodzącego Figara.

To się nazywa żyć na szczycie wygody — w tych ciężkich czasach.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 8 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·75 do 29·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·24—8·26 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·75 do 11·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 166 50 m., żyto —·— m., spirytus 42·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·30 fr.

Kolej lwowsko-czerniowiecka. Z Bukaresztu donoszą nam, że radzca rządowy Kühnelt przedłożył rządowi rumuńskiemu dwa projekty, tyczące się kolei czerniowieckiej, z których jeden zajmuje się sprzedażą, drugi objęciem ruchu linij rumuńskich.

Rząd studjuje obecnie obadwa projekta, lecz dotąd nie powziął żadnej decyzji stanowczej.

W kołach kompetentnych sądzą jednak, że prawdopodobniejsze jest objęcie ruchu, niż zakupno linij rumuńskich.

Nafta rosyjska w Austrji. Ministerstwo skarbu otrzymało od władz cłowych dokładne sprawozdanie o przywozie nafty rosyjskiej do monarchji naszej, z którego się okazuje, że więcej niż połowa wszystkiej nafty, jaką przywożą do państwa, już w zeszłym roku pochodziła z Rosji. Sprzedawany po 8 zł. na granicy wypiera towar rosyjski coraz bardziej naftę amerykańską z targów austrjackich.

Nafta rosyjska pochodzi z Baku i dostaje się do Austro-Węgier częścią przez Odessę, a częścią przez Warszawę.

Dług państwowy bieżący. Komisja dla kontroli długów państwowych ogłasza wykaz miesięczny o stanie długu państwowego bieżącego. Wedle tego znajdowało się w czerwcu w obiegu;

A) Podług zapisków prowadzonych i kontrolowanych przez bank austro-węgierski: Przekazów hipotecznych parcjalnych: a) opiewających na monetę konwencyjną złr. 4.250 tj. w walucie austrjackiej złr. 4.462; b) opiewających na walutę austrjacką złr. 98,197.500 — razem złr. 98,201.962.

B) W notach państwowych a mianowicie: po 1 złr. 66,202.494 złr., po 5 złr. 113,650.490 złr. po 50 złr. 133,942.000 złr., razem złr. 313,794.984, czyli w ogólności złr 411,996.946.

W porównaniu ze stanem z końcem maja zmniejszyły się przekazy hipoteczne o złr. 1,362,400, noty zaś państwowe pomnożyły się o złr. 1,361.486, cały zaś dług bieżący zmniejszył się o złr. 914.

Przechowywanie mleka podczas lata. Naczynia, służące do przechowywania mleka, grają tu ważną rolę. Dla większej ilości najodpowiedniejszemi są blaszanki na wewnątrz pobielane, w braku zaś ich zwyczajne donice lub garnki, byle tylko utrzymywane w porządku. Mleko zaś przeznaczone na dzienną konsumcję, najlepiej jest trzymać w naczyniach szklannych lub porcelanowych, napełnionych do pełności, zamykanych hermetycznie i trzymanych w zimnej wodzie. Ze środków chemicznych, opóźniających skwaśnienie mleka, jest kilka; wspominamy o nich jednak tylko mimochodem, gdyż, jak się zdaje, praktycznego zastosowania z powodu kosztowności i ambarasowności przy ich użyciu, mieć nie mogą. Należy do nich naprzykład winian potażu i węglan sody; domięszawszy 20 centigramów tego ostatniego ciała do półkwarty świeżo udojonego mleka, zabezpiecza się je od skwaśnienia na całą dobę. Środek, jaki się ogólnie praktykuje w gospodarstwach mlecznych, polega na bardzo prostej manipulacji i jest rzeczywiście nader skuteczny. Bierze się po prostu zwyczajnego chrzanu, rosnącego dziko po ogrodach, oczyszcza go się z ziemi i wrzuca do garnka lub donicy z mlekiem. Ani smak ani zapach mleka na tem nie traci. Gdyby się okazała jakakolwiek potrzeba przechowania mleka na czas znacznie dłuższy, naprzykład na miesiąc lub dwa, w takim razie postępuje się, jak następuje: napełnić grube z ciemnem szkłem butelki i leciutko zakorkować; owinąć je następnie słomą w celu uniknięcia pęknięcia i pogrążyć na kwadrans we wrzącej wodzie, wydobyć następnie, zakorkować na dobre okleić lakiem i trzymać w spokoju w miejscu suchem.

Przeciw kretom. W czasopiśmie niemieckiem *Praktischer Landwirth* podaje niejaki Grzimek-Botta wielokrotnie przez siebie wypróbowany i zawsze bardzo skuteczny środek przeciw kretom na polach i łąkach. Jeszcze przed siedmnastu laty wpadł on był na myśl użycia samych kretów do tego, ażeby się uwolnić od wcale niemiłych kretowisk, a równocześnie i od zwierząt, które im służą za pomieszkanie; pomyślny zaś skutek, jaki osiągnął, przemawia bardzo za jego metodą.

Na łanie, mającym około czterech hektarów powierzchni, zasiane były buraki już trzy razy; za każdym razem zniszczyły pędraki delikatne korzonki, a prócz tego liczne krety podryły i wysadziły do góry małe roślinki, które skutkiem tego musiały uschnąć. Sąsiedzi, widząc wszelkie swe trudy daremnemi, zasadzili swoje pola innemi roślinami; ale Grzimek-Botta nie dał tak prędko za wygraną. — Wychodząc z założenia, że jeżeli jeden kret potrzebuje na przeszukanie pewnego kawałka pola dwudziestu dni, to dziesięć kretów będzie potrzebowało tylko dwóch dni, zakupił on 17 kretów po 30 fen. i puścił je na ów kilkakrotnie splądrowany i przeryty łan. Wszyscy uważali jego robotę za nierozsądną i wyśmiewali go. Kiedy po dwóch dniach właściciel nie spostrzegł żadnych nowych kretowin, kazał swe pole nanowo zorać i zasiał je po raz czwarty burakami. Teraz zeszły buraki bardzo ładnie; ani pędraki nie nadgryzały korzonków (bo już pędraków nie było), ani krety pola nie ryły, bo — widząc brak żywności — musiały się wynieść na sąsiednie łany.

Świetny zbiór wynagrodził tę próbę, podczas gdy pola sąsiednie miały tego roku plon bardzo mierny. Zachęcony tak świetnym rezultatem używał odtąd Grzimek-Botta kretów zawsze jako podziemnych gończaków do tępienia owadów i w ten sposób uwalniał się nietylko od tych owadów, ale także i od kretów.

Wiedeń 7. lipca.

(Di) Już wczoraj, sama wiadomość, że lord Salisbury rozwinie dziś w parlamencie angielskim swój program polityczny, sprawiała spekulacji wielką nieprzyjemność.

To — czego się obawiano — nastąpiło istotnie, albowiem nowy premier nie objawił, jakby sobie tego była życzyła giełda, swej uniżoności względem Rosji, lecz zapowiedział, że w kwestji afgańskiej Anglja zajmie stanowisko, odpowiadające jej wysokiej godności Okoliczność powyższa wystarczyła, aby targowi dzisiejszemu nadać kierunek mdły, tem bardziej, że wieści o napadzie Chińczyków i sceptyczne sprawozdanie o przebiegu subskrypcji na akcje meridjonalne już z góry przygotowały były drogę do takiego biegu rzeczy.

Do pogorszenia tendencji przyczyniły się także w znacznej mierze doniesienia z Węgier, wedle których pierwsze próby młocarskie nie najlepsze dają rezultaty.

Wiadomości te oddziałały niekorzystnie w pierwszej linji na papiery transportowe, z których najwięcej stosunkowo ucierpiały staatsbahny, nordbanny i akcje żeglugi parowej, podczas gdy straty innych papierów transportowych — nie są tak wielkie

Mowa Salisburyego, tak źle interpretowana tutaj i w Berlinie, doznała na giełdach zachodnich, a szczególnie w samym Londynie o wiele lepszego przyjęcia.

Kursa bowiem tamtejsze odznaczały się widoczną siłą, jakkolwiek nie zdołały rozbudzić u nas żywszego ruchu i obie akcje kredytowe, jak nie mniej bodenkredity uległy dość silnej zniżce.

Renty trzymały się przeważnie mocno, a mianowicie marcowa; podobnie dewizy i waluty, z których tylko rubel nieco potaniał.

Targ zbożowy odbywał się dziś bardzo spokojnie; ceny wczorajsze trzymały się niezmienione.

Wiedeń (St. Marx) 7. lipca. Na targ dzisiejszy spędzono 3.241 sztuk świń polskich, 3.588 węgierskich, razem 6.839 sztuk.

Usposobienie dość mdłe, mimo to jednak towar polski podniósł się w cenie o 1 do 2 ct. na kilogramie.

Płacono: prima 33—34. średnie 30—32, prosięta 34—44 za kilo wagi.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 9 lipca. Na wczorajszej konferencji ministrów załatwiono na razie wszystkie przedmioty obrad. Modus procedendi ustanowiono w sposób zadowalniający obie strony. Ministrowie węgierscy odjechali.

Brunszwik 9 lipca. Podług obecnie ogłoszonego protokołu tajnego posiedzenia sejmu z 20 z. m. wskazał minister Görtz na sprzeczną treść znanego listu ks. Cumberlanda do ks. Brunszwickiego z dnia 14 stycznia 1879 z listem poprzednim do królowej Wielkiej Brytanji, w którym podtrzymuje on niezmiennie swe pretensje do Hannoweru nawet na wypadek, gdyby otrzymał Brunszwik w sukcesji.

Madryt 9 lipca. Wczoraj zmarło na cholerę 408 osób.

Paryż 9 lipca. Courcy telegrafuje z Hue pod datą 7 lipca: Francuzi są nieograniczonymi panami placu boju; gdzieniegdzie tylko wybuchają jeszcze pożary. Pałac królewski, zawierający niezmierzone bogactwa, jest nienaruszony. Nieprzyjaciel zupełnie rozproszony.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 9. lipca. Narady między ministrami austrjackimi i węgierskimi skończyły się wczoraj, a obejmowały cały zakres spraw wspólnych, będących w styczności z cłem i traktatami handlowemi, w szczególności zaś dotyczyły kwestji kwot, wypłacanych przez obie połowy Monarchji na wydatki wspólne, podatków pośrednich i restytucyj, jak niemniej spraw weterynaryjnych. Na tych konferencjach, w których brali udział także ministrowie wspólni, roztrząsano sprawy handlowo-polityczne i stojącą z niemi w bardzo ścisłym związku a tak ważną sprawę odnowienia traktatów handlowych, zawartych z różnemi państwami zagranicznemi, a gasnących w latach 1886 i 1887. Ministrowie węgierscy wyłożyli przy tych obradach bez ogródek swe zapatrywania we wszystkich szczegółach, przedłożyli swe wnioski, które dla rządu węgierskiego zdają się koniecznemi i obstawali przy nich tak mocno, że dalsze rokowania muszą być prowadzone przedewszystkiem w drodze pisemnej.

Równocześnie będzie zadaniem austro-węgierskiej konferencji cłowej — z uwzględnieniem wszystkich ewentualności ze względu na nasze stosunki handlowo-polityczne do mocarstw obcych, szczególnie zaś w pierwszej linji do Niemiec, jak niemniej do Rumunji, naturalnie po dokładnem porozumieniu się z naszem ministerstwem spraw zagranicznych — wypracować instrukcje i ułożyć projekta, poczem w jesieni przerwane obecnie narady podjęte będą na nowo na wspólnych konferencjach ministrów. Ponieważ chodzi tutaj o szczegóły dotyczące rozlicznych interesów materjalnych, więc nie można myśleć, aby te rokowania w kilku dniach mogły byc zupełnie ukończone.

Nie jest wykluczonem, że hr. Kalnoky znajdzie w ciągu lata sposobność spotkania się z ks. Bismarkiem, przyczem prawdopodobnie przyjdzie także do stanowczego zbadania stosunków handlowo-politycznych obydwu mocarstw.

Wiedeń 9. lipca. *(X)* Doniosłem już wam, że przed manewrami jesiennemi odbędzie cesarz podróż po Kroacji i Slawonji w towarzystwie kilku ministrów węgierskich i Bana. Otóż podróż ta ma na celu uspokojenie kraju przez odświeżenie lojalności dynastycznej, a tem samem utoruje drogę do załatwienia przedmiotów sporu między Kroacją a Węgrami i wpłynie korzystnie na przebieg konferencyj regnikolarnych. (Referat kroacki już jest wygotowany. Red.).

Wiedeń 9. lipca. Karol Jonas, Czech, redaktor wychodzącej w Wisconsin gazety *Slavic* i były senator Izby prawodawczej w Wisconsin, mianowany konsulem amerykańskim w Pradze, nie został przyjęty przez wiedeńskie ministerstwo spraw zagranicznych. Hr. Taaffe protestuje przeciw mianowaniu p. Karola Jonasa konsulem Stanów Zjednoczonych w Pradze, albowiem był on bardzo zawikłany w politykę, a jako dziennikarz dawał jaż nieraz w swych artykułach otwarcie wyraz swym nieprzyjaźnym uczuciom przeciw Austrji.

Wiedeń 9 lipca. Trybunał administracyjny rozpatrywał na ostatniem swem posiedzeniu zażalenie gminy miasta Berna przeciw poleceniu ministerstwa oświaty, nakazującemu owej gminie urządzić w czwartej dzielnicy miasta, zwanej Altbrünn (stare Berno), szkołę ludową z językiem wykładowym czeskim. Trybunał pod przewodnictwem hr. Belcrediego, uchwalił znieść odnośne rozporządzenie ministerjalne z powodu niedostateczności postępowania, a to głównie z tego powodu, iż wszelkie okoliczności decydujące o założeniu i urządzeniu jakiejkolwiek szkoły, powinna stwierdzić osobna komisja przy udziale wszystkich interesantów, czego w tym wypadku ministerjum zaniedbało uczynić.

Wiedeń 9 lipca. Finansista Steckhalm został uwięziony z powodu sprzeniewierzenia 60.000 złr.

Wiedeń 9 lipca. *N. Fr. Pr.* zamieszcza pod datą Żywiec 7 lipca następujące zaprzeczenie: „Wiadomość podana w nr. 7485 waszego pisma z 2 lipca b. r.; jakoby mieszkańcy naszego miasta mieli gremialnie oświadczyć, że nie dopuszczą do tego, aby się jakikolwiek żyd osiedlił wraz z rodziną w tem mieście, dalej jakoby reprezentacja miasta miała wnieść do ministerstwa podanie, w którem zaznaczyła, że przeciw mianowaniu żyda adjunktem sądowym nie da się wprawdzie nic zarzucić, że jednak reprezentacja gminy nie może brać na siebie odpowiedzialności za skutki takiej nominacji, polega na fałszu, dla tego też proszę o odwołanie tego doniesienia jako zupełnie nieprawdziwego. Urząd gminny miasta Żywiec 7 lipca 1885. Burmistrz *J. Mierowski.*"

Wiedeń 9 lipca. Minister oświaty br. Conrad wydał reskrypt do nauczycieli szkół ludowych i średnich, zabraniający im udziału w agitacjach wyborczych i walkach politycznych stronnictw.

Petersburg 9 lipca. Prasa rosyjska przyjmuje oświadczenia Salisburego z wielką rezerwą; niektóre pisma, jak *Nowoje Wremja* komentują je nawet wprost jako wojownicze.

Berlin 9. lipca. Dzienniki przypisują wielką doniosłość wypadkowi napadu Annamitów na jen. Courcy, gdyż zmusza on Francję do dalszej kosztownej kampanji, a tem swem krępuje jej wolność akcyjną w Europie. Dzienniki nie mogą się powstrzymać od wyrażenia samego zadowolnienia, że zamorskie kłopoty Francji zapewniają najlepiej jej porozumienie z Niemcami i zgodne postępowanie w sprawie egipskiej.

Paryż 9. lipca. Według oficjalnego tłumaczenia, dnia 14. lipca w dzień święta narodowego nie będzie ogólnej rewji dla tego, że wojsku należy się także dać możność udziału w rozrywkach ludowych, oraz, że przygotowanie takiej rewji, jak przed dwoma laty, przeszkadza ćwiczeniom w strzelaniu i zabiera sporo czasu. Właściwy atoli powód jest ten, że rząd urządziwszy dwa małe przeglądy na dwóch przeciwległych końcach Paryża, na placu Tronowym i na polach Elizejskich, rozdzieli tym sposobem tłumy publiczności i zmniejszy możliwość rozruchów i demonstracyj.

Petersburg 9. lipca. Pomimo zaprzeczeń, twierdzi *Swiet*, że powstanie w północnym Afganistanie wzrasta coraz bardziej. Pismo to występuje z propozycją, aby wysłać tam oficerów rosyjskich, którzyby kierowali powstaniem.

Zniesienie Banku Polskiego otrzymało już sankcję cesarską. Większa część urzędników tego banku, który będzie zamieniony w filję rosyjskiego banku państwowego, ma być uwolniona od służby bez pensji na podstawie ustawy obowiązującej w Polsce kongresowej od roku 1868.

Frankfurt 9 lipca. P. Leopoldyna Camphausen, która w ostatniej chwili zgłosiła się jako świadek w procesie przeciw anarchiście Lieskemu i złożyła zeznanie tak wysoce tego mordercę obciążające, otrzymała kilka listów z pogróżkami, a z Berlina list rekomendowany z wyrokiem śmierci, wydanym przez jakiś trybunał anarchistyczny. Biedna ta, a zacna kobieta wpadła w gorączkową chorobę, zwłaszcza, gdy od paru dni spostrzegła ona i jej domownicy, że koło jej mieszkania krążą jakieś podejrzane indywidua. W mieście panuje straszne wzburzenie umysłów i niezadowolnienie z policji, że nie umie sobie dać rady z anarchistami. Krewni pani Camphausen zabrali ją z miasta i wywieźli na wieś.

Adwokat dr. Stulz, który gwałtem się domagał, aby mu powierzono obronę Lieskego, został wczoraj aresztowany, jako mocno podejrzany o należenie do spisku anarchistycznego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. lipca 1885.

Hotel Georga: A. Obertyński z Udwowa, T. Szymanowski z Obertyna, Z. Skrzyński z Harty, O. Orłowski z Połowic, K. Grocholski z Rożysk, M. Komarnicki z Horpina.

Hotel Europejski: J. Horodński z Korczowa. H. Wolf z Wiednia. S. Kohn z Wiednia. E. Zoru z Wiednia.

Hotel Francuski: B. Wilkoszewski z Bystry. W. Gniewosz z Kątów. R. Swierzbiański z Warszawy. J. Hermanowicz z Bursztyna. J. Beckal z Botuszan. E. Kubicki z Kamionki.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa	*10.46	4.05	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4.08
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.57	6.12	†7.59	10.46
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 8. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·60	Akcje banku kr.	285·60
„ srebrna „	83·45	Weks. na Lond.	124·50
„ złota „	109·05	Dukaty	5·89
Losy z r. 1860	99·45	Napoleondory	9.87
Ak. b. aus.-węg.	865·—	Mark niemiec.	61·10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 9. Lipca 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	285·90	Anglo-austr.	98·75
Kolej Kar. Lud.	244·—	Kolej południ.	136·75
Unionsbank	78·75	Napoleondor	9·87
Rosyjs. bankn.	1·24½	Tytoniowe	94.75

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 42 po południu.

Alpiny	37.75	Węg. akcje kr.	289.25
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	78.75
Kolej Kar. Lud.	245.75	Nordbahn	236.75
Kolej połud.	136.75	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	294.25	Kolej lw.-czern.	229.—
Węg. Nordostb.	177.—	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	168.75
Węg. cis. losy r.	119·80	Länderbank	94.50
Renta węg. 4%	98.97	Bankverein	101.50
Ros. rubel pap.	1·24¾	Losy węgierskie	117.80
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: utrzymane.

Berlin, dnia 8. Lipca. 1885

godzina 4 minut 40 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·50	Akcje kredyt.	467·50
Lombardy	225.50	Galicyjskie	99·60
Pożyczka wsch.	60.—	Austr. bank.	163·70

Paryż 8. Lipca. Renta 3% 80·85.

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 8. Lipca.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	82	60	82	75
4²/₅% „ srebrna „	82	60	82	75
4% „ złota „	108	85	109	—
5% „ papierowa (marcowa)	99	35	99	50
4% „ złota węgierska	98	85	99	—
5% „ papier. węgierska	92	60	92	80
4½% Ostbahnowe obligi	98	75	99	25
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	75	128	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	50	139	75
4% „ „ 1860 „ 100 „	141	—	141	50
„ „ 1864 „ 100 „	167	75	168	25
„ „ 1864 „ 50 „	166	—	167	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	75	99	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	226	50	227	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	285	90	286	20
„ Bank węgierski . 200 „	289	25	289	55
Depositen-Bank . . . . 200 „	194	—	194	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	590	—	595	—
Länderbank . . . . . 200 „	95	—	95	50
Austr.węg. Banku . . . 600 „	861	—	863	—
Unionbank . . . . . . 100 „	78	75	79	25
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	143	75	144	25
Wied. Bankverein . . . 100 „	101	75	102	25
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	185	50	185	75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	461	—	463	—
Elżbieta . . . . 210 „ „	238	—	238	50
Linz-Budweis . . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	201	—	201	50
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2365		2370	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	—	211	50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	244	—	244	50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	148	25	148	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	229	—	229	50
Nordowest austr. . 200 „ „	168	50	169	—
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	169	—	169	50
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	185	25	185	75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184	25	184	75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	295	—	295	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	137	—	137	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	50	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175	—	175	50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	176	75	177	25
„ Westbahn . . 200 „ „	168	25	168	75
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	—	124	50
4½% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	97	25	97	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	75	102	50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	25	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	50	99	75
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	—	89	—
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101	40	101	80
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	—	103	30
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	75	104	—
4% „ Bank Hip. prem. . .	100	50	101	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . . 300 złr. 5%	100	10	100	50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	20	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	50	110	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	114	25	114	75
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	—	121	50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	25	—	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	—	105	50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	25	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	70	93	—
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	50	101	—
„ Jarosław 300 „ „	99	50	100	—
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	50	101	—
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	40	82	80
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	—	91	50
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	50	104	—
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	50	103	—
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	75	89	—
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	—	—	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	20	99	60
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	194	50	195	25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	25	151	75
„ „ 200 złr. 5%	127	—	—	—
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107	50	108	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ II Em. 200 „ „	99	50	100	—
„ Nordost . . . 300 „ „	99	10	99	60
„ „ złotem . 200 „ „	130	—	131	—
„ Westbahn . . 200 „ „	100	—	100	60
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	25	99	50
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	175	75	176	25
Clary . . . . „ 40	43	25	44	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	112	50	—	—
Insbrucku . . . . . . „ 20	19	20	19	60
Keglewicha . . . . . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . . . . . „ 20	18	25	18	50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	50	43	50
Palfy . . . . „ 40	39	75	40	25
Rudolfa . . . . . . „ 10	17	75	18	50
Salma . . . . „ 40	55	50	56	25
Salzburgskie . . . . „ 20	—	—	—	—
St. Genois . . . . . „ 40	48	—	48	75
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132	50	—	—
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . . . . . „ 20	29	—	30	—
Windischgrätza . . . „ 20	37	50	38	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	60	14	90
Węg. Czerw. Kryża . . .	8	90	9	20
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 8. Lipca.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	15
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	50
kupon .	—	—	40	—

Lwów. Z Izby handlowej, 9. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	243	—	246	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229	—	232	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	90	75	92	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	60	99	60
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57	—	59	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	25	102	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	23	50	25	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski . . .	5·78	5·88
Dukat cesarski	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski . .	10·12	10·23
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·23½	1·25½
100 marek niemieckich .	60·65	61·25

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Cyrk: Dziś wielkie przedstawienie, początek o godzinie 8.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby, a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.